


www.cisi.pl

KOTWICA

2 (102)
marzec/kwiecień
2019
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym



PRZEZ KRZYŻ DO ZMARTWYCHWSTANIA



Baranku Boży,
który gładzisz grzechy świata,
zmiłuj się nad nami!



KOTWICA

Nr 2 (102) marzec / kwiecień 2019

Wydawca:

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. bl. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87

e-mail: cpk@lg.onet.pl;

www.cisi.pl, www.kotwica.cisi.pl, www.luiginovarese.org

Ofiara na działalność charytatywną wspólnoty:

BZWBK SA I/O Głogów

Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:

ks. Janusz Małski SOdC

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

Mieczysław Guzewicz

s. Ewa Figura SOdC

s. Beata Dyko SOdC

ks. Radosław Horbatowski

Adam Stelmach

Korekta:

Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:

s. Angela Petitti SOdC

Lucyna Żółkiewska

Paulina Nowak

s. Eulalia Jelonek SOdC

Elżbieta Stec

Bogusław Nowak

Monika Baranowska-Ślifierz

Okladka przednia i tylna – Paweł Bagniewski,

fot. Adam Stelmach

Okladka tylna – Okno w kościele z Coimbry,

fot. Izabela Rutkowska

Współpraca z czasopismem **L'Ancora** – Rzym
Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji artykułów i listów, dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych
Dwumiesięcznik
dofinansowany
ze środków PFRON

SPIS TREŚCI

PRZESŁANIE

3 ALLELUJA!

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

4 *Ks. Janusz Małski SOdC* PRZEZ KRZYŻ DO ZMARTWYCHWSTANIA.
MISJA CENTRUM OCHOTNIKÓW CIERPIENIA

MY CVS

- 8 *S. Angela Petitti SOdC* NASZA MISJA
10 *Lucyna Żółkiewska* POWRÓT DO ŹRÓDEŁ
14 *Centrum Ochotników Cierpienia* APOSTOŁOWIE CVS –
LOKALNI MISJONARZE
18 *S. Beata Dyko SOdC* CVS GDAŃSK – 15 LAT
19 *Monika Baranowska-Ślifierz* KOSZYCZEK
20 *Elżbieta Stec* KS. STANISŁAW ŁADA WYRÓŻNIONY MEDALEM
ŚW. BRATA ALBERTA

FUNDAMENTY

22 *Papież Franciszek* ORĘDZIE NA WIELKI POST 2019

Nasza Przystań

- 25 MAMY ROCZEK
26 ZWYCIĘSKI TYDZIEŃ
27 KRÓLIK WIELKANOCNY – PRZEPIS NASZEJ KUCHNI
28 WSPÓŁPRACA Z PWSZ W GŁOGOWIE

ŚWIADECTWO

- 29 *Anna* ŚW. JÓZEF DZIAŁA!
30 *Bogusław Nowak* HISTORIA MOJEGO ŻYCIA I...
KRZYŻA ŚWIĘTEGO Z ROKITNA

POSTAĆ

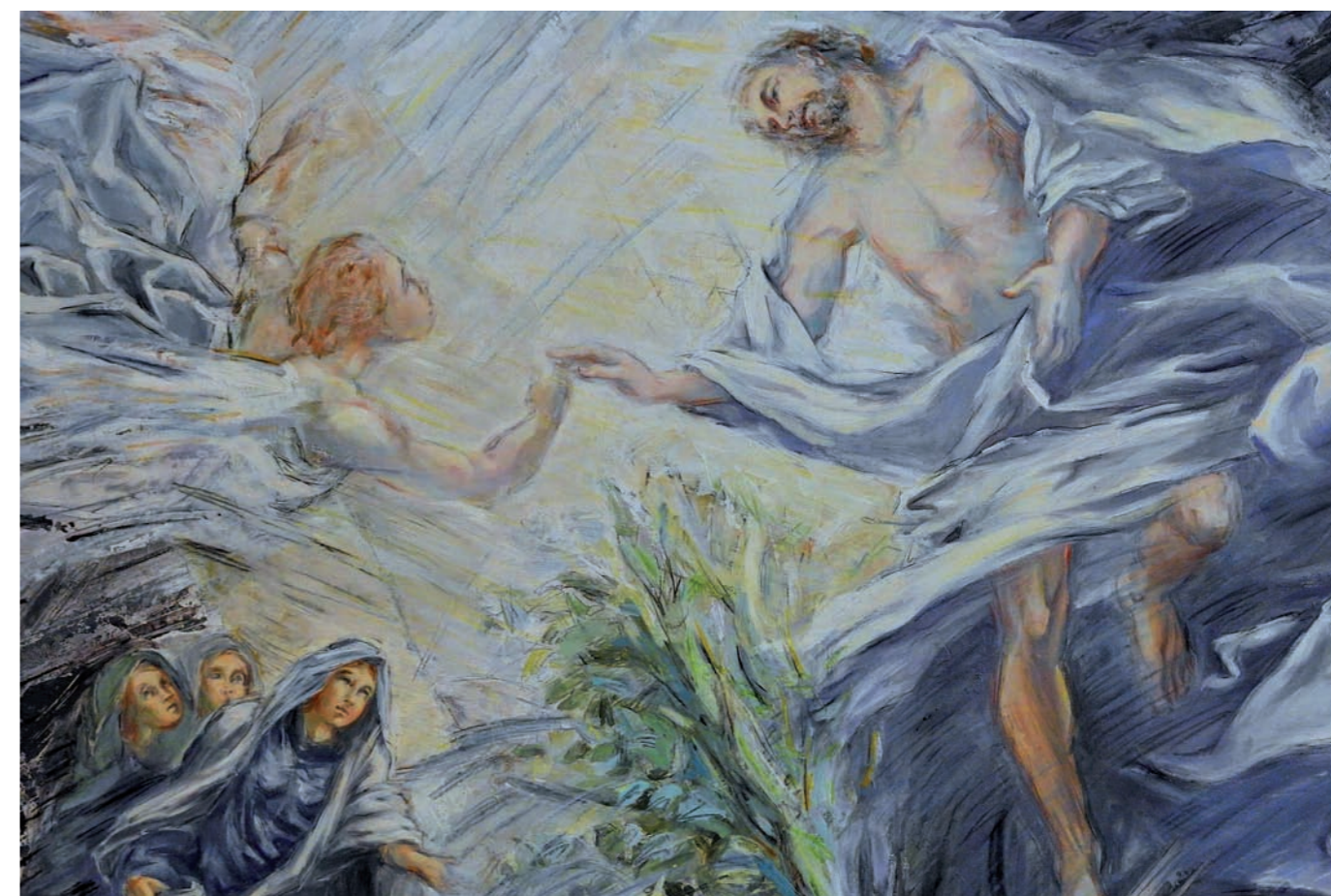
- 34 *Paulina Nowak* ANGIOLINO – CHŁOPIEC, KTÓRY POTRAFIŁ CIERPIEĆ
37 *S. Eulalia Jelonek SOdC* „CHCĘ POCIESZAĆ NASZEGO BOGA”

DUCHOWOŚĆ

- 42 *Mieczysław Guzewicz* METODOLOGIA CIERPIENIA – CZĘŚĆ 3
46 *S. Beata Dyko SOdC* ŚWIAT POTRZEBUJE KAPŁANÓW

PRZESŁANIE

Alleluja!



Wszystkim naszym Czytelnikom,
członkom Centrum Ochotników Cierpienia i Przyjaciołom naszego Domu
życzymy siły i cierpliwości w dźwiganiu krzyża codzienności.
Niech Światło Zmartwychwstałego Chrystusa
będzie dla Was źródłem nadziei i objawia Wam sens Waszych trudów.

Redakcja „Kotwicy” i Cisi Pracownicy Krzyża

Przez Krzyż do Zmartwychwstania

Misja Centrum Ochotników Cierpienia

Ks. Janusz Malski



Nasz dom w Jerozolimie znajduje się niedaleko miejsca, gdzie Jezus wygłosił słowa: «Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony. Tym zaś, którzy uwierzą, te znaki towarzyszyć będą: W imię moje złe duchy będą wyrzucać, nowymi językami mówić będą; węże będą do rąk, i jeśliby co zatrutego wypili, nie będzie im

szkodzić. Na chorych ręce kłaść będą, i ci odzyskają zdrowie» (Mk 16, 15-18).

Słowa, które Jezus wypowiedział do uczniów, zostały usłyszane i przyjęte przez naszego Założyciela, prał. Luigiego Novarese. Stał się on narzędziem, tak jak s. Elwira. To właśnie dzięki jej decyzji, podjętej w sytuacji bloku wschodniego, zaczęła się budowa domu w Głogowie.

Nasza nazwa, Centrum Ochotników Cierpienia, mówi o spojrze-

niu na Tajemnicę Odkupienia, która dokonała się w ofierze, jaką Syn składał Ojcu na krzyżu. To także i dzisiejsza rzeczywistość, bo charyzmat nie jest tylko aktem jednej chwili, ale darem Bożym, który nie dopasowuje się do czasów, ale jest ponadczasowy. Ojciec Fabio Ciardi pisze, że charyzmat założycieli to okno na fragment ewangelii i spojrzenie na Jezusa ze specyficznego punktu widzenia. Co widział Novarese i na co spoglądał? Spoglądał bez wątpienia na Ewangelię wg św.

Jana, rozdział 19, w którym widzimy Jezusa na Krzyżu, a pod nim Maryję i Jana. To tam Ochotnicy Cierpienia, Cisi Pracownicy Krzyża, Bracia i Siostry Chorych, Kapłani z Ligi Maryjnej odnajdują fundament ewangeliczny. Tam Jezus, z miłości, pojednał nas z Ojcem, zawierzył nas swojej Matce i tam pod Krzyżem zrodził się Kościół.

Niełatwo patrzeć tak na cierpienie, szczególnie w dzisiejszym świecie, w którym ma ono tysiące obliczy. U początków naszego charyzmatu doświadczenie bólu, cierpienie było widziane szczególnie u osób niepełnosprawnych. Dzisiejsza refleksja Ochotników Cierpienia idzie o krok dalej. Jaka jest nasza misja dzisiaj? Nasza ojczyzna od zawsze była naznaczona cierpieniem, a jednocześnie i miłością do Maryi. Musimy zastanowić się, czy nie widzimy dzisiaj tendencji do tego, żeby sptycić to, co jest istotą naszej obecności. Tendencji, które chcą jakby ukryć znaczenie zbawczego sensu cierpienia. Nie chodzi o cierpiętnictwo, nigdy go nie było w myśli naszego założyciela. Pomimo tego, że dał taką znaczącą nazwę, która została potwierdzona przez papieży, mimo iż na początku budziła ona wiele wątpiwości. Nazwa prowokująca. Musimy poprzez nasze życie, poprzez nasze świadectwo zrozumieć i pokazać to, co Jan Paweł II potwierdził w 1984 roku. To jest jedno z zadań, które mamy do spełnienia w naszym apostołacie.

Paradoksalnie, może się wydawać, że funkcjonujemy dobrze, jesteśmy Ochotnikami Cierpienia, udzielamy się w apostołacie, ale kiedy dotyka nas bezpośrednio jakieś nietatwe doświadczenie, nie potrafimy zrealizować w życiu tego, co przyjęliśmy.

W diecezji tarnowskiej jeden z profesorów zajmujący się teologią przyrody przytoczył słowa ks. Józefa Tischnera. Kiedy stracił on mowę, poprosił o kartkę i napisał: „cierpienie nie uszlachetnia”. Były to słowa wypowiedziane jako krzyk, ale nabierają one nowego znaczenia jedynie w miłości, bo jak wiemy, i jak też pisał o tym i Tischner, może stać się darem miłości.

Jezus na krzyżu mówi do Ojca, «dlaczegoś mnie opuścił?» i nie chodzi o ogromny ból fizyczny, ale o doświadczenie zaniku jego relacji z Ojcem. Ojciec go opuścił? Po ludzku czasami jesteśmy zdani na taką sytuację, wydaje się, że nie ma wyjścia. Jezus słyszał słowa i szept szept szatana: «jeśli jesteś Synem Bożym, zejź z krzyża». Jezus zostaje na krzyżu i oddaje się Ojcu, bo on go kocha. Ojciec go nie opuścił, nastąpił dzień zmartwychwstania. Tak musimy spoglądać na nasz apostołat.

Patrząc z perspektywy początków apostołatu we Włoszech, kiedy z wielką energią dzieło się rozwijało, powstawało wiele nowych grup. Wiele osób przyjmowało ideał wskazywany przez założyciela, żeby odpowiedzieć na



Bł. Luigi Novarese ze wspólnotą w nowym domu w Ziemi Świętej

matczyne wezwania Maryi z Lourdes i Fatimy, które czynią nas też prawdziwymi uczniami–misjonarzami. W naszym obecnym apostołacie często borykamy się z problemem: Co możemy zrobić? Jesteśmy tak małą grupą. Ile już tych grup jest w tej parafii? Jeszcze kolejna? Z drugiej strony widzimy w Polsce rzeczywistość postkomunistycznej sekularyzacji. Kiedy byliśmy doświadczeni zniewoleniem ideologii, która negowała lub utrudniała wolność wyznania, to jednak w tych chwilach, pamiętamy, że kościoły były pełne, na peregrynacji MB Częstochowskiej place się zapełniały. Dzisiaj jest inaczej, ale to nie znaczy, że nie jesteśmy posłani do tego, żeby w naszym życiu świadczyć o znaczeniu. Znaczenie cierpienia jest dzisiaj negowane. Św. Ojciec Pio miał świadomość, że nie chodzi o to, żebyśmy byli dotknięci cierpieniem i cierpieli dla cierpienia, ale żebyśmy wobec tych, którzy są doświadczeni cierpieniem, potrafili ukazać miłość.

Podczas spotkania z Ruchami i stowarzyszeniami kościelnymi, Papież Franciszek mówił do nich: „Musicie być uważni, aby nie zamknąć, nie zakonserwować waszego charyzmatu w butelce, żeby nie stało się to tylko czymś muzealnym, ale żeby sięgać do korzeni waszego powstania, aby wzbudzać pierwszą miłość – to, co was poruszyło, to, co was skłoniło do tego, żeby przyjąć dar Ducha Bożego i działać, realizować go dzisiaj”. Ważne, żebyśmy nie patrzyli tylko w przeszłość i nie pat-



Dom Cichych Pracowników Krzyża w Ziemi Świętej



rzyli na perspektywę ilości. Pomyślmy o Abrahamie, który się targuje w Sodomie: «Jeśli znajdzie 50, 40, 30, 10, 1? Uratujesz?» Dzisiaj naszym zadaniem jest wchodzenie w głąb. Bycie Ochotnikiem Cierpienia znaczy bycie tym, który rozumie wartość ofiary – wtedy będziemy w stanie promieniować.

Kiedy mówimy o korzeniach, myślimy o bł. Luigim Novarese oraz o innych siewcach, których procesy beatyfikacyjne się rozpoczęły. W marcu ogłoszona zostanie prawdopodobnie heroicznosc cnót Angiolino. W ostatnich miesiącach jest wiele świadectw o szczególnej interwencji Bożej, a nawet o cudach za wstawiennictwem Angiolino.

Ale również w Polsce są tacy, którzy w 1987 r. spotkali się z prał. Novarese w Rzymie, a później w Re. I choć nie było jeszcze u nas CPK, już zaczął rozwijać się apostołat. Myślę tutaj o Marioli Płotce i innych, którzy zaczęli przekazywać sens i znaczenie apostołatu.

Chcę też podkreślić, jak mocna jest wykładnia naszej duchowości w *Salvifici Doloris*. Musimy być zaczynem wrażliwości na tych, którzy są doświadczeni wykluczeniem. Rolą naszego apostołatu jest bycie obecnym, bycie i dawanie naszego wsparcia. Bycie obecnymi w liturgii, katechezie. Z okazji stulecia urodzin naszego założyciela Franciszek powiedział

jeszcze raz: jesteście darem, skarbem dla Kościoła. Będziemy skarbem, jeśli damy świadectwo miłości ewangelicznej. Novarese chciał, żeby wszyscy na świecie mogli żyć jako aktywni apostołowie, którzy potrafili zrozumieć dar miłości.

Po wydarzeniach z Jerozolimy dwóch uczniów, którzy – jak wiemy – mieli okazję spotkać Jezusa, słuchać Go, widzieć, dotykać, uczestniczyć w wydarzeniach przemieniających ich życie, zamyka się, zapiera, ich serca stają się wobec dramatu Krzyża ociężałe. Usłyszeli, że niewiasty już mówią, że grób jest pusty, ale oni nie wierzą, zasmuceni, wątpiacy, zawiedzeni, bo liczyli na coś innego. Spotykają kroczącego razem z nimi przybysza, który ich prowokuje: dlaczego jesteście tacy smutni? Opowiadają o wszystkim, co się wydarzyło, o tym, co czynił i o tym, co usłyszeli – że niby zmartwychwstał. On wyjaśnia im pisma, zaczynając od proroków, ale to im nie wystarcza. Dopiero kiedy wieczorem łamie chleb, odczuwają, że przybyszem jest Boski mistrz. Napętnia ich radość, wracają do Jerozolimy świadczyć o Zmartwychwstaniu. Papież Franciszek mówi: „Radości Ewangelii”.

Działanie Centrum Ochotników Cierpienia jest działaniem, które będzie rozświetlało i dawało sens. Poprzez swoje ciche świadectwo mam misję do spełnienia w głoszeniu Ewangelii – mam być ewangelicznym pocieszycielem.



Fotografie z Ziemi Świętej – Mikołaj Krasnodębski



Nasza misja

s. Angela Petitti SOdC

*Do wszystkich polskich
Centrów Ochotników Cierpienia*

zebranych na narodowym spotkaniu pokonfederacyjnym

Najdrożsi przyjaciele, bardzo się cieszę, że mogłam się spotkać z niektórymi z was w czasie mojego pobytu w Polsce, w Głogowie i w Gdańsku. Każda podróż ubogaca, ale najbardziej ubogacają osobiste spotkania, w których dzielimy się wiarą, nadzieją i pragnieniem uczynienia Centrum Ochotników Cierpienia coraz bardziej zdolnym do zmierzenia się z wyzwaniami teraźniejszości.

Dzisiaj gromadzicie się na narodowym spotkaniu pokonfederacyjnym, które jest decydującym momentem w realizowaniu apostolatu, ponieważ ma na celu

nie tylko przekazanie treści, refleksji i perspektyw Walnego Zgromadzenia Międzynarodowej Konfederacji CVS, ale również ma pomóc wam nakreślić razem linie działania, które pozwolą zaprogramować duszpasterską działalność poszczególnych diecezji w Polsce.

Jak wiemy, nie chodzi o ingerowanie w autonomię diecezjalnych Centrów, ale o pomoc w koordynacji wspólnych inicjatyw liturgicznych i formacyjnych. Dlatego chciałabym przypomnieć wam to, co było motywem przewodnim naszych walnych zgromadzeń we Włoszech odnoszącym się do misyjno-

ści. Powiedzieliśmy: «wszyscy jesteśmy uczniami misjonarzami» (nasze materiały duszpasterskie noszą ten tytuł), stwierdziliśmy również, że nagli nas «Głoszenie Ewangelii».

Papież poprosił nas abyśmy zatroszczyli się szczególnie o misyjność, ustanawiając październik 2019 roku nadzwyczajnym miesiącem misyjnym. Mam nadzieję, że uda się wam zrealizować inicjatywy związane z tą ideą.

Miejsce naszej misji jest tam, gdzie ubóstwo człowieka spotyka się z kochającą obecnością Boga,

jonarzami oznacza bycie Kościołem (Kard. Betori, 19 października 2018 r.).

Przypominam wam również, że 2019 r. jest również rocznicą śmierci s. Elwiry Myriam Psorully, wybitnej i bezcennej współpracownicy Bł. Luigiego Novarese. Wspominamy jej fundamentalny wkład w nasze Dzieło oraz jej determinację ewangelizatorską. Wspominanie jej nie będzie bezowocne, jeśli nauczymy się od niej otwierać drogi, które prowadzą tam, gdzie są osoby cierpiące.

W święto Katedry Św. Piotra módlmy się razem, aby Bóg strzegł nas w wierze: «Wszzechmogący Boże,



gdzie nasze ograniczenia spotykają się z naszym postannictwem na cały świat, tam gdzie bycie głosem krytycznym wobec świata spotyka się z oferowaniem mu horyzontów życia i nadziei. Ewangelia przypomina, że misyjność ma swoje korzenie w komunii. Aby przynieść owoce, których Ojciec oczekuje od nas, należy trwać w Jezusie. Nasze życie nie ma swojego centrum w nas samych, ale w życiu Jezusa, a konkretniej, w Jego miłości. Korzeniem misyjności jest przyjęcie Jezusa w swoim życiu i ustąpienie miejsca Jego miłości w nas i w ten sposób pozwolenie na dotarcie jej do innych. Jeśli bycie Kościołem oznacza bycie misjonarzami, to bycie mis-

Ty zbudowałeś swój Kościół na wierze apostoła Piotra, spraw, aby wśród zamętu świata nasza wiara pozostała nienaruszona. Przez naszego Pana Jezusa Chrystusa, Twojego Syna, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg, przez wszystkie wieki wieków».

(Kolekta)
Życzę wam dobrego rozeznawania natchnień Ducha Św. i pamiętam o was w mojej modlitwie.

Angela Pettiti

Przewodnicząca Międzynarodowej Konfederacji CVS
Rzym, 22 lutego 2019 r.

Powrót do źródła

Lucyna Żółkiewska

Często bywa, że pewne rzeczy stają się tak oczywiste i znane, iż nie wracamy już do początku drogi, po której idziemy. Zmieniają się wokół nas ludzie, otoczenie, realia; tylko nasz charyzmat staje się coraz bardziej przykurzony. Wtedy trzeba odnaleźć źródło, aby się odświeżyć.

Choć już wiosna dookoła, to jednak chciałabym myślnie powrócić do lutego. W tym roku był to miesiąc szczególny dla wspólnoty Centrum Ochotników Cierpienia i Cichych Pracowników Krzyża w Polsce. Najpierw Światowy Dzień Chorego, który delegacje z poszczególnych diecezji obchodziły w Gdańsku, świętując z CVS Gdańsk jubileusz 15-lecia. Przy tym przyjazd z Rzymu siostry Angeli Pettiti. Zanim udała się do Gdańska, miała konferencję dla CVS Diecezji zielonogórsko-gorzowskiej i spotkanie z zarządem tejże diecezji. W swoich wystąpieniach przypominała nam o naszym miejscu w Kościele i o tym, że jeżeli Kościół jest misyjny, to my wszyscy jesteśmy misjonarzami:

„Miejsce naszej misji jest tam, gdzie ubóstwo człowieka spotyka się z kochającą obecnością Boga, gdzie nasze ograniczenia spotykają się z naszym postępowaniem na cały świat; tam gdzie bycie głosem krytycznym wobec świata spotyka się z oferowaniem mu horyzontów życia i nadziei. Ewan-

gelia przypomina, że misyjność ma swoje korzenie w komunii. Aby przynieść owoce, których Ojciec oczekuje od nas, należy trwać w Jezusie. Nasze życie nie ma swojego centrum w nas samych, ale w życiu Jezusa, a konkretniej, w Jego Miłości. Korzeniem misyjności jest przyjęcie Jezusa do swojego życia i ustąpienie miejsca dla Jego Miłości w nas i w ten sposób pozwolenie na dotarcie Jej do innych”.

Słowa s. Angelii były prologiem do tego, co usłyszeliśmy w Głogowie na krajowym zjeździe zarządów w dniach 22-24 lutego. Czas był bardzo intensywny, a konferencje głoszone przez ks. Janusza Malskiego, ks. Roberta Patro

i brata Wojciecha Grzegorka obfitowały w bogactwo treści. Były dla nas jak łyk żywej wody. W czasach, kiedy papież Franciszek wzywa Kościół do misyjności, wzywa wspólnoty do radosnego głoszenia Ewangelii. Musimy nieustannie czerpać wody ze źródła, by nie ustać w drodze. Oddalając się od źródła, możemy nie dojść do celu i nie przynieść owoców naszej misyjności.

Członkowie CVS mają szczególną drogę w Kościele. Choć sami cierpiący, idą z postępowaniem do drugiego chorego. Ale nie idą sami i nie idą przez pustynię. Idą z Maryją, od źródła do źródła. Te źródła to Ewangelia, nauczanie Bł. Luigiego Novarese, naszego zało-



życiela, nauczanie papieża czy naszego moderatora generalnego. Ale najważniejszym źródłem jest Komunia Święta i nieustanne zanurzanie się w Miłości Jezusa. Nie wolno nam o tym zapominać. Ks. Janusz, ks. Robert i brat Wojtek przypominali o tym nieustannie w ciągu tych trzech dni. Dlatego pragnę z wami wszystkimi podzielić się tym, co zapadło mi w sercu.

Przede wszystkim pytania, które były do nas skierowane, a nie zawsze je sobie zadajemy. Co to znaczy być ochotnikiem cierpienia? Jak głosić światu Ewangelię? Jak głosić światu nasz charyzmat? Jaka jest nasza misja dzisiaj? Dzisiaj zarówno Kościół jak i wspólnoty, co podkreślał ksiądz Patro, muszą zmienić mentalność. Z Kościoła oczekującego na Kościół wychodzący. Wiele osób zadaje sobie pytanie – jak to zrobić? Ksiądz Robert zauważył, że problem nie tkwi w pytaniu – jak?, ale czy chcesz to robić? Czy chcesz być ochotnikiem cierpienia? Czy chcesz żyć tym charyzmatem i nieść go do brata chorego? Jeżeli chcemy, to mamy przyjąć postawę Maryi ze sceny zwiastowania. Maryja nie wiedziała, jak to się stanie, nie rozumiała, o co pyta ją Bóg, ale miała gotowość serca. Maryja nic nie rozumie, ale chce. Zaufała i została napełniona Duchem Świętym. Została napełniona Jezusem. Nie zatrzymuje Go dla siebie, ale pospiesznie udaje się do krewnej Elżbiety, która potrzebu-

je pomocy. Maryja chce się z nią podzielić swoją radością. I nie musi nic mówić, bo Elżbieta, kiedy widzi Maryję, już wie. Człowiek napełniony Jezusem, napełniony charyzmatem, świadczy swoją obecnością. Zanim Maryja stała się Matką Jezusa i mogła Go nieść światu, najpierw była uczennicą. I my również musimy stać się uczniami, którzy uczą się od mistrza. Z kolei my sami, będąc uczniami, musimy poprzez zgłębianie charyzmatu, stawać się mistrzami w swoich środowiskach. Musimy znaleźć ucznia, któremu prześlemy ten charyzmat. Żeby to uczynić, musimy mieć rozpalone serca i wejść w głąb wspólnoty. Ks. Robert Patro postawił obraz biblijny, by pokazać nam drogę. W Ewangelii wg Św. Marka 3, 31-35 jest scena, kiedy Maryja z braćmi przychodzi do Jezusa siedzącego w tłumie i posyła po Niego, aby do nich przyszedł. Jezus wskazuje na tłum i odpowiada: „Oto moja matka, oto moi bracia. Bo kto pełni wolę Bożą, ten mi bratem, siostrą, matką”.

Bardzo mocno poruszył mnie komentarz księdza do tej sceny biblijnej, że w kościele jak i we wspólnocie można być tylko teoretycznie, a praktycznie nie. Można być w strukturach, wszystko wiedzieć, nawet być zaangażowanym, ale być na zewnątrz,





jeżeli opieramy się tylko na akcyjności. Musimy stać się integralną częścią wspólnoty. Dzieje się tak wtedy, gdy charyzmat staje się naszym życiem, gdy pełniemy wolę Ojca.

Ksiądz Patro prowokował nas do stawiania sobie pytań: Czy Centrum Ochotników Cierpienia jest twoim sercem, twoim życiem? Czy jesteś poza tym charyzmatem jako widz, jako oglądacz? Gdzie jesteś? Gdzie jest twoje serce? Czy pytasz Boga każdego ranka – co chcesz, abym dzisiaj uczynił jako ochotnik cierpienia?

W planach Bożych wszystko ma swoje miejsce i czas. W planach Bożych swoje miejsce i swój czas

mają ochotnicy cierpienia. Moderator generalny, ks. Janusz Małski przypomniał nam, że ochotnik cierpienia to nie ten, który czeka na cierpienie; ale ten, który odczo ofiarowuje cierpienie, które ma. Nie chodzi o cierpiętnictwo, ale o to, by cierpienie zanurzone w miłości uczynić darem. Jak mówił: „Dzisiaj naszym zadaniem jest wchodzenie w głąb bycia ochotnikiem cierpienia, to znaczy bycia tym, który rozumie wartość ofiary. Wtedy będziesz w stanie promieniować... Działanie ochotników cierpienia jest działaniem, które będzie rozświetlało, dawało sens w różnych sytuacjach poprzez moje ciche świadectwo bez słów. Mamy misję do spełnienia w głoszeniu Ewangelii... Po ludzku czasami jesteśmy zdani na taką sytuację, że wydaje się, że nie ma wyjścia. Również Jezus na krzyżu słyszał słowa i szepty szatana: Jeżeli jesteś Synem Bożym, zejź z krzyża. Jezus zostaje na krzyżu i oddaje się Ojcu, bo On Go kocha.

Ojciec Go nie opuścił. Nastąpił dzień zmartwychwstania. Tak musimy spoglądać na nasz apostołat”.

Ochotnik cierpienia, biorąc swój krzyż i naśladowując Mistrza w dźwiganu go do końca, również będzie narażony na działanie złego. Nie raz będziemy walczyć z pokusą, by nie iść tą drogą. Będziemy musieli stoczyć walkę duchową. Brat Wojciech Grzegorek w swojej konferencji pokazał nam, jak my – jako dzieci Boże – możemy przygotować się do tej walki. Posługując się Listem Św. Pawła do Efezjan, mówił nam o zbroi, w jaką wyposażony jest każdy ochrzczony w Chrystusie. Uczulał nas, że prawdziwa walka zawsze toczy się we wnętrzu człowieka. Zawsze przeciw własnemu sercu, jeżeli pozwolimy tam wejść niewidocznym siłom, by nim zawładnęły: „Jedyna słuszna wojna to wojna przeciw kłamstwom, które mam w sercu... Jeśli nie jestem wolny od moich ciemności, nigdy

nie będę w świetle. Na polu naszej duchowej walki z szatanem w moim sercu, nie brakuje porozsiewanych ostrych przedmiotów, które ranią... małe drobne złośliwości, docinki, dwuznaczne żarty, chęć postawienia na swoim, chęć wykazania się. Wszystkie te rzeczy nie są niczym nadzwyczajnym, ale często niezauważone ranią i nie pozwalają razem kroczyć i wzrastać. Słowo Boże daje nam broń przeciwko temu zagrożeniu – obuć stopy w gotowość głoszenia ewangelii pokoju... Piękno tej Ewan-

gelii widać w ochotnikach cierpienia, którzy, pałając chęcią jej głoszenia, promienieją radością wśród cierpień i utrapień tego świata”.

Wszystkie głoszone konferencje pobudzały nas do refleksji i do rachunku sumienia, ale też dawały olbrzymi zastrzyk energii do apostołowania w swoich środowiskach. Nie ma chyba lepszego podsumowania tego czasu niż słowa s. Małgorzaty Małskiej skierowane do wszystkich uczestników konferencji:

„Niech ziarno zasiane w waszych sercach przyniesie obfite owoce, które rozbudzą Apostolat tak, jak budzi się natura po zimie... Możemy wierzyć, że tak będzie, jeżeli będziemy trwać w Jezusie jak lato-rośl w winnym krzewie”. Ja dodam jeszcze tylko – jeżeli będziemy kroczyć od źródła do źródła obuci w sandały Ewangelii.



Apostołowie CVS – lokalni misjonarze

Centrum Ochotników Cierpienia

S. Ewa Figura S0dC: Jak długo jesteś w Centrum Ochotników Cierpienia? Co ci daje przynależność do tego apostołatu?

Barbara i Krzysztof z Zielonej Góry: Od 11 kwietnia 2017 roku jesteśmy z mężem w Centrum Ochotników Cierpienia. Życie u boku niepełnosprawnego męża jest dla mnie życiem jeszcze bliższym Boga, a przynależność do Apostołatu pomaga mi w tym jeszcze bardziej, rozwija moją duszę i umacnia ją tak, iż mogę być bardziej obecnością Boga w moim małżeństwie, otoczeniu, środowisku i życiu. Razem z mężem jesteśmy szczęśliwi, że Matka Boża, która prowadzi nas od początku naszej znajomości, przeprowadziła nas do Domu Apostołatu w Głogowie.

Anna z Leszna: Jestem w apostołacie w Lesznie od już 13 lat. Jest to przynależność poprzez służbę drugiemu człowiekowi – głównie cierpiącemu. Owocuje ona radością serca ze służenia siostronom i braciom i z poczucia spełnienia woli Bożej.

Teresa z Olsztyna: Z Centrum Ochotników Cierpienia zetknęłam się już w 1989 r. Jeździłam na rekolekcje do Głogowa, gdy jeszcze nie było Domu Uzdrowienia Chorych im. Jana Pawła II. Do Apostołatu zostałam przyjęta przez ks. Janusza Malskiego w RE w dniu 15.12.1995 r. Przynależność do Centrum daje mi możliwość przekazywania informacji o Apostołacie i dziełach naszego założyciela bł. L. Novarese. Mogę pomagać osobom chorym, nie-

pełnosprawnym i potrzebującym. Czuję się w tej wspólnocie jak w rodzinie.

Danuta Maciążek z Radomia: Pewnej niedzieli, jesienią 2015 roku, usłyszałam w ogłoszeniach parafialnych o Mszy Św. dla osób chorych, cierpiących, samotnych. W tygodniu mieliśmy spotkanie kręgu biblijnego, więc zapytałam księdza, czy ja mogę uczestniczyć w takiej Mszy św., gdyż jestem osobą samotną, ale nie „chorą”. Otrzymałam zaproszenie, z którego skorzystałam. Eucharystię sprawował ks. Robert Krakowiak. Byłam bardzo poruszona. Gdy po jej zakończeniu wychodziłam z Kościoła, drogę zajechała mi bardzo pogodna i radosna osoba na wózku inwalidzkim. Powiedziała: „my Panią nie puścimy i zapraszamy na spotkanie” – więc poszłam. Tam też dowiedziałam się o Ochotnikach Cierpienia. Osobą, która zajechała mi drogę, była Teresa Lis – mieszkanka Domu Weterana (obecnie jest to DPS). Po spotkaniu w salce parafialnej poszliśmy wraz z ks. Robertem na poczęstunek, który zgotowała nam Teresa. Od tamtej pory wszyscy zaczęli mnie traktować jako osobę bliską, należącą do rodziny apostołskiej, a czytania, śpiew psalmów, modlitwy wiernych do dziś są dla mnie czymś oczywistym i bardzo chętnie pomagam w liturgiach. Przynależność do tego stowarzyszenia daje mi jakąś nieodkrytą jeszcze przeze mnie satysfakcję ducha. Wspólne modlitwy, wzajemna pomoc, wspieranie się w trudnych chwilach pozwalają mi dostrzec fakt, że nie jestem sama, że wszyscy jesteśmy zjednoczeni

w jedno w Bogu. Spotkania formacyjne dla CVS u Cichych są oczywiście bardzo potrzebne – spotykają się wtedy wszyscy należący do CVS w całej Polsce, dzieląc się własnymi problemami, radościami w służbie drugiemu człowiekowi. Przeżywamy osobiste, wewnętrzne rekolekcje. Konferencje głoszone przez brata

Wojciecha czy księży – Janusz i Roberta – pozostawiały we mnie trwałe ślady. Największym przeżyciem była dla mnie Adoracja Najświętszego Sakramentu przygotowana przez ks. Radosława. Podczas tej adoracji Jezus ukazał mi całe wnętrze mojego serca – jakie ono jest, gdy Jego w nim nie ma. Jak ważne jest to miejsce zrobione w sercu dla Boga. Mój „namiot wewnętrzny” dla Jezusa, o którym mówił też bł. L. Novarese do Centrum Ochotników Cierpienia.

Krzysztof z Oleśnicy: Do centrum wstąpiłam siedem lat temu, w 2012 roku. Przynależność daje mi: radość z przebywania ze wspólnotą, wspólne modlitwy i działania, poczucie, że nie jestem sama. Wzmacnia moją wiarę i miłość do Jezusa i Maryi przez spotkania w małych grupach, rozważanie Słowa Bożego i wcielanie w życie. Umożliwia mi pracę nad sobą poprzez rekolekcje, Msze Święte. Uczy mnie pokory, wrażliwości i szczerzej empatii względem drugiej osoby poprzez towarzyszenie osobie cierpiącej, odwiedziny w domu samotnej, w szpitalu na oddziale paliatywnym, wspólna modlitwa, rozmowa, troska, spełnianie próśb (na przykład poproszenie kapłana, by udzielił sakramentów).



S. Ewa Figura S0dC: Czy według Ciebie spotkania pokonfederacyjne, takie jak to w Gdańsku, są potrzebne? Barbara i Krzysztof z Zielonej Góry:

Oczywiście, że tak!!! Takie spotkania pozwalają dostrzec, że ludzie otwierają się na potrzeby

drugiego człowieka – słabego na ciele i duszy. Dzieląc się przykładami swojej apostołskiej pracy i zaangażowania w przedstawianych Grupach, mobilizujemy się do czynniejszego działania, myślimy, co możemy zrobić i na co zwrócić uwagę w naszym postępowaniu. Podczas spotkań pocieszamy się wzajemnie, dajemy dobre słowa i nawet czasami trudno nam się rozstać przy stolikach podczas posiłków, bo też nam brakuje wspólnych chwil przy wspólnym stole z zabieganą rodziną. No i przede wszystkim konferencje!!! To one ubogacają nasze umysły i dusze i przyczyniają się do owocowania naszego działania oraz uzmysławiają nam, że musimy być zawsze czujni i nie możemy zamykać naszego charyzmatu.

Teresa z Olsztyna: Takie spotkania pozwalają na uświadomienie sobie, że jesteśmy potrzebni innym chorym, niepełnosprawnym, zagubionym, cierpiącym. Możemy dzielić się swoim doświadczeniem, swoimi problemami, które mamy w swoim środowisku. Konferencje odnawiają w nas chęć do działania, uświadamiają, że warto być blisko Boga i drugiego człowieka. Moim zdaniem taka konferencja powinna trwać przynajmniej trzy dni, aby przerwy pomiędzy wykładami były dłuższe – było-by wtedy więcej czasu



na wzajemne dzielenie się swoimi radościami i problemami.

Krystyna Kowalska z Oleśnicy:

Na takich spotkaniach zdobywamy nową wiedzę, potrzebną w prowadzeniu apostolatu. Program jest wyjaśniony przystępnie i zrozumiale. Konferencje p o b u d z a j a

moją wyobraźnię, mam więcej pomysłów do pracy ze wspólnotą, wzmacniają mnie i wskazują wspólny kierunek pracy centrum ochotników cierpienia, widzimy wspólny cel. Wymieniamy się doświadczeniem z innymi diecezjami, mówimy o ich problemach, osiągnięciach, integrujemy się. Możemy też porównać, czy idziemy dobrą drogą, zgodną z charyzmatem.

S. Ewa Figura S0dC: Czy czujesz się misjonarzem w swoim środowisku?

Barbara i Krzysztof z Zielonej Góry:

Misjonarze to osoby, którzy służą Bogu i ludziom. Powiem tak: staram się zawsze wspierać ofiarą materialną misję, kiedy jest ku temu czas. Swoją modlitwą otaczam misjonarki i misjonarzy, którzy służą swoją posługą w różnym miejscach świata. Nigdy nie przechodzę obojętnie obok potrzebującej osoby. Wspieram pomocą, dobrym słowem, wspólną modlitwą starszą i chorą panią z mojego bloku, a także modlimy się z mężem za osoby, które pogubiły drogi do Pana.



Ludzie obserwują nas i nie raz mówią do mnie: „współczuję pani, ma pani takie ciężkie życie przy niepełnosprawnym mężu”, a ja zawsze odpowiadam, że jestem z Nim bardzo szczęśliwa i Bogu dziękuję, że dał mi taką misję, którą każdego dnia przyjmuję z miłością i radością, obojętnie czy jest trochę trudniej i bardziej odpowiedzialnie z mojej strony. Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, czy mogę czuć się misjonarką? Wiem jednak, że moja wiara, nadzieja i miłość Boża nie pozwalają mi na inne postępowanie. Pozdrawiamy serdecznie wszystkie Siostry w Domu CVS w Głogowie i życzymy błogosławieństwa Bożego na Waszą misyjną pracę.

Anna z Leszna: Tak, czuję się misjonarzem w swoim środowisku. Będąc animatorem, głoszę Słowo Boże, formuję zastępców, organizuję spotkania integracyjne, na których dzielimy się swoimi doświadczeniami.

Teresa z Olsztyna: Czy ja czuję się misjonarzem? Myślę, że tak!!! Staram się uświadamiać swoim członkom i sympatykom, że my, jako ludzie cierpiący, mając swojego bł. L. Novarese – APOSTOŁA CHORYCH – możemy wymadlać łaski potrzebne dla naszych rodzin, naszych wspólnot, kapłanów i całego Kościoła. Być MISJONARZEM!!! To niełatwe zadanie, to otwarcie się na drugiego człowieka –

w naszym przypadku na człowieka chorego, niepełnosprawnego. Trzeba poświęcić swój własny czas, aby spotkać się na modlitwie, rozmowie, tak zwyczajnie, bez zobowiązań. Myślę, że mogę czuć się „misjonarzem”, „świeckim misjonarzem”, ponieważ służę Bogu i ludziom!!!

Danuta Maciążek z Radomia:

Czy czuję się misjonarzem w swoim środowisku? Staram się docierać do ludzi poranionych przez życie lub ich samych. Nigdy nie naciskam, ale myślę, że oni widzą to, co robię i jak postępuję. Czasami uda mi się zaprowadzić kogoś na Mszę św. Ostatnio moja znajoma, która bardzo rzadko pojawia się w Kościele, życzyła mi dużo zdrowia i wytrwałości, abym miała siłę zawsze pomagać innym. Tak, chętnie pomagam, robię zakupy czy jadę z kimś do lekarza i nie jest to powinność, ale służba płynąca z mojego serca. Staram się nieść Ewangelię ludziom w sposób bardzo prosty (jak mówił ks. Robert na konferencji, która mi utkwiała w sercu). Zwyczajne „dzień dobry”, „szczęść Boże” mówione z dobrocią i miłością ma czasem duży wpływ na drugą osobę. Myślę, że na swoją miarę w jakimś niewielkim stopniu staję się powoli misjonarzem swojego środowiska, ale ostateczną ocenę postawi Bóg.

Krystyna Kowalska z Oleśnicy: Czuję się misjonarzem. Poprzez pracę w Apostolacie i prowadzenie grupy, rozmowy na różne tematy: Co to znaczy być uczniem Jezusa? W jaki sposób mam osiągnąć życie wieczne? Kim jestem dla drugiej osoby? Co to znaczy pełnić wolę Bożą? Dlaczego idę za Jezusem? Zwracam uwagę na czynną obecność członków apos-

tolatu w różnych działaniach apostolskich, poprzez modlitwę, pokutę, dobre uczynki, własną ofiarę cierpienia za Kościół, kapłanów, o nawrócenie grzeszników, przemianę własnych serc, za apostoła, naszych przełożonych. Dbam o jakość modlitwy – aby była to modlitwa sercem, mówiona z miłością,



w skupieniu, dbam o ciszę w sercu na podstawie 7 stopni ciszy wewnętrznej, poprzez różne ćwiczenia duchowe pomagające w skupieniu, a wpływające na wzrost wiary. Staram się składać świadectwo życia. Ponadto podejmuję różne działania we wspólnocie i parafii: nasza grupa przygotowuje i prowadzi razem z kapłanem drogę krzyżową w kościele w czasie Wielkiego Postu, odmawiamy codziennie po jednej stacji drogi krzyżowej, angażuję w to też osoby spoza apostolatu. 42 osoby i rodziny modlą się o nawrócenie grzeszników, tworząc trzy drogi krzyżowe, podobnie jak różaniec. W każdy wtorek adorujemy Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, co-

dziennie odmawiamy różaniec, modlimy się za kapłanów, organizujemy pielgrzymki, Mszę św. dla chorych i niepełnosprawnych. Staram się, byśmy byli wspólnotą otwartą. Za każdym razem zapraszamy wszystkich do wspólnego udziału. Piszę też artykuły do naszej parafialnej gazetki „Boży Siewca” – przybliżyłam w nich Pana Jezusa, Maryję i nasz apostoła, także poprzez różne prace na rzecz kościoła. Ale najważniejsza jest osobista postawa – wykorzystywanie każdej sytuacji i miejsca zwłaszcza wśród chorych i niepełnosprawnych.

CVS Gdańsk – 15 lat

s. Beata Dyko SOdC

W przeddzień 27. Światowego Dnia Chorego stowarzyszenie Centrum Ochootników Cierpienia Archidiecezji Gdańskiej rozpoczęło obchody 15-lecia działalności. Uroczystej Eucharystii, w należącej do sopockiej parafii Gwiazdy Morza kaplicy św. Wojciecha, przewodniczył abp Lenga, emerytowany biskup Karagandy w Kazachstanie. Wraz z nim Mszę św. koncelebrowali: bp Zbigniew Zieliński, ks. prał. Stanisław Łada, diecezjalny duszpasterz chorych i niepełnosprawnych, ks. kan. Janusz Steć, dyrektor gdańskiej Caritas, ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, założyciel Fundacji św. Brata Alberta, ks. kan. Grzegorz Królikowski z diecezji elbląskiej, ks. kan. Zbigniew Orlikowski z Tczewa, ks. Radosław Horbatowski z Głogowa i ks. kan. Krzysztof Lis.

W obchodach jubileuszu wzięli udział m.in.: s. Angela Petitti z Rzymu, przełożona Centrów

Ochootników Cierpienia na całym świecie, s. Małgorzata Malska z Głogowa, s. Beata Dyko ze wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża, Dariusz Majorek, dyrektor gdańskiego oddziału PFRON, Elżbieta Płażyńska i przedstawiciele Centrów Ochootników Cierpienia z całej Polski.

Homilię wygłosił bp Zieliński. Hierarcha podkreślił, że chorzy zjednoczeni w obchodzącej rocznicę wspólnocie, którzy swoje cierpienia ofiarują za bardziej potrzebujących Bożej pomocy, są znakiem szczególnej mądrości. – Nie koncentrujcie się na swoim cierpieniu, ale myślcie o jeszcze bardziej potrzebujących. Przestrzegacie ludzi i świat przed tym, co może zabić ludzką duszę. Dzisiaj dziękujemy wam, że dzielicie się z nami swoją wrażliwością. Wiemy, że musimy się od was uczyć – zaznaczył bp Zieliński.



Ks. Isakowicz-Zaleski powiedział nam, że mieszkając od 30 lat pod jednym dachem z niepełnosprawnymi, doświadczył tego, że osoby pełnosprawne i niepełnosprawne wzajemnie się wzbogacają.

Założyciel krakowskiej Fundacji św. Brata Alberta zauważył, że obecnie największym problemem i cierpieniem bardzo wielu osób jest samotność. – Im większy postęp cywilizacyjny, tym samotność jest bardziej dotkliwa – mówił. – Dlatego takie wspólnoty jak Ochootnicy Cierpienia są ważne, gdyż wytworzą więzy rodzinne i pozwalają wielu osobom odnaleźć swoje miejsce.



KOSZYCZEK

niegdyś słyszałam rozmowę
 żdźbła żytka z króliczkiem
 jak w wiklinowym koszyczku
 na posłaniu z płótna
 w gałązkach bazi oraz bukszpanu
 leżała kraszanka w rzeżuszcze skąpana
 obok niej stała drożdżowa babka cała
 w piegi ubrana
 i baranek w chlebowej skorupce
 gościli się chrzanem, masełkiem,
 wędzonką z kabana
 solą i pieprzem smak zaostrozali
 żdźbło żytka mówiło:
 aromatem tradycji kłaniają się stawy sobie
 w dniu święcenia ubranego w tęczę jaja

ten obraz z dzieciństwa rok
 w rok powtarzam
 na urodzaj
 na płodność
 na siłę przetrwania
 prosty świat
 i moja próba odnalezienia w nim siebie
 w tym trudnym czasie
 do podążania śladami
 Zmartwychwstałego Chrystusa Pana

Monika Baranowska-Ślifierz

KS. STANISŁAW ŁADA wyróżniony medalem św. Brata Alberta

Elżbieta Stec



19.03.2019 r. w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, podczas finału XIX Festiwalu Twórczości Teatralno-Muzycznej Osób Niepełnosprawnych Intelktualnie „Albertiana”, wręczono medale laureatom tegorocznej XXIII edycji. Medale otrzymują osoby, które pomagają i pracują z osobami z niepełnosprawnością.

Wśród nagrodzonych był też nasz ksiądz prałat Stanisław Łada z Pruszcza Gdańskiego, który już od lat 80., w komunistycznej rzeczywistości z własnej woli rozpoczął pomoc charytatywną dla osób niepełnosprawnych i potrzebujących. Ksiądz Łada podkreśla, że niepełnosprawny jest osobą, z którą „należy się spotkać” i że niepełnosprawny potrze-

buje nie tylko pomocy materialnej, ale i duchowej. Ksiądz Łada jest również Cichym Pracownikiem Krzyża. To wspólnota, która w swoim charyzmacie ma ukazywanie wartości cierpienia i dowartościowanie osoby cierpiącej. Głoszą: każdy człowiek jest wartościowy, również chory, jest podmiotem działania i każdy ma swoje miejsce w Kościele i świecie.

Dla każdego z nas był to czas radości z nagrody dla Naszego Duszpasterza, ale i pielgrzymowania, ponieważ mieliśmy w sercach intencje ogólne Kościoła i stowarzyszenia CVS, a także te bardziej osobiste. Z wdzięcznością wspominamy pobyt w Ośrodku dla Osób Niepełnosprawnych w Radwanowicach k. Krakowa, który jest domem Fundacji im. Brata Alberta. Dziękujemy za poświęcony nam czas, pomimo wielu obowiązków związanych z pracą w fundacji, ale i odbywającą się Albertianą, Księdzu Dyrektorowi Tadeuszowi Isakiewiczowi-Zalewskiemu i Pani Małgorzacie Urbanik z Zarządu Fundacji.

Wśród tegorocznych laureatów, oprócz Ks. Stanisława, medale otrzymali: kompozytor Jan Kanty Pawluśkiewicz, który od początku istnienia fundacji Anny Dymnej „Mimo Wszystko” bezinteresownie jej pomaga, wpiera radą jej podopiecznych, zasiada m.in. w jury Festiwalu Zaczarowanej Piosenki; Diana i Wojciech Bonowiczowie (publicysta i poeta), 30 lat temu zaangażowali się w ruch Wiara i Światło (ówczesna nazwa Muminki), w którym działają do dzisiaj. Diana Bonowicz jest dyrektorem fundacji misyjnej ojców kapucynów organizujących akcje dla dzieci chorych i niepełnosprawnych w Afryce; Krystyna Mrugańska z Warszawy jest pedagogiem i osobą oddaną osobom z niepełnosprawnością. Dzięki niej powstało w 1991 r. Polskie Stowarzyszenie na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym.

W czasie gali zaprezentowali się również finaliści Albertiany, wybrani przez Jury spośród 64 zespołów teatralnych oraz 44 solistów reprezentujących 94 ośrodki terapeutyczne. Albertianę, jak co roku, rozpoczęło odśpiewanie festiwalowego hymnu „Miłość” ze słowami Czesława Miłosza i z muzyką Abła Korzeniowskiego przez chór „Vox Populi”. Słowa hymnu oddają głębię i duchowość dzieła.

*„Miłość to znaczy popatrzeć na siebie,
Tak jak się patrzy na obce nam rzeczy,
Bo jesteś tylko jedną z rzeczy wielu.
A kto tak patrzy, choć sam o tym nie wie,
Ze zmartwień różnych swoje serce leczy,
Ptak mu i drzewo mówią: przyjacielu.*

*Wtedy i siebie, i rzeczy chce użyć,
Żeby stanęły w wypełnienia łunie.*

To nic, że czasem nie wie, czemu służyć:

Nie ten najlepiej służy, kto rozumie”.



Występy aktorów wywoływały głębokie emocje publiczności, brawa, okrzyki zachwytu, szczerzy śmiech towarzyszył kolejnym prezentującym się zespołom teatralnym. Na zakończenie gali zaproszono do zabawy publiczność i artyści spontanicznie w zaimprovizowanych warsztatach muzycznych stworzyli nowy utwór, do słów Psalmów w tłumaczeniu Czesława Miłosza. Zwrotki hymnu czytała pięknym, ciepłym głosem pani Anna Dymna, a artyści i publiczność śpiewali refren „Wszystkie narody klaskajcie w dłonie, wychwalajcie Pana z okrzykami radości (...).”

Podczas drogi powrotnej do Gdańska nawiedziliśmy Sanktuarium na Jasnej Górze, gdzie na Eucharystii w Kaplicy Różańcowej dziękowaliśmy Panu Bogu za otrzymane dobro, zawierając Matce Bożej Częstochowskiej wszystkie nasze intencje.

Oreędzie na Wielki Post 2019 roku

Papież Franciszek

«Stworzenie z upragnieniem oczekuje objawienia się synów Bożych» (Rz 8, 19)

Drodzy bracia i siostry!

Każdego roku, za pośrednictwem Kościoła, który jest naszą Matką, Bóg pozwala swoim wiernym «z oczyszczoną duszą radośnie oczekiwać świąt wielkanocnych, aby (...) przez uczestnictwo w sakramentach odrodzenia osiągnęli pełnię dziecięstwa Bożego» (1. Prefacja Wielkopostna). W ten sposób, od Wielkanocy do Wielkanocy możemy podążać do pełni tego zbawienia, które już otrzymaliśmy dzięki tajemnicy paschalnej Chrystusa: «W nadziei bowiem już jesteśmy zbawieni» (Rz 8, 24). Ta tajemnica zbawienia, działająca w nas już podczas ziemskiego życia, jest procesem dynamicznym, który obejmuje także historię i całe stworzenie. Św. Paweł dochodzi do stwierdzenia: «Bo stworzenie z upragnieniem oczekuje objawienia się synów Bożych» (Rz 8, 19). (...)

1. Odkupienie stworzenia

Celebracja Triduum Paschalnego męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, szczyt roku liturgicznego, za każdym razem zaprasza nas do przeżywania pewnego procesu przygotowania, ze świadomością, że nasze stawanie się na wzór obrazu Chrystusa (por. Rz 8, 29) jest bezcennym darem miłości Bożej.

Jeśli człowiek żyje jak dziecko Boga, jak osoba odkupiona, która pozwala się prowadzić Duchowi Świętemu (por. Rz 8, 14) i wie, jak rozpoznać i zastosować w praktyce prawo Boże, poczynawszy od tego zapisanego w jego sercu i naturze, czyni dobro także stworzeniu, współpracując w jego odkupieniu. Dlatego właśnie stworzenie - mówi św. Paweł - posiada usilne pragnienie objawienia się synów Bożych, to znaczy tych, którzy ciesząc się łaską paschalnej

tajemnicy Jezusa w pełni żyją jej owocami, przeznaczonymi do osiągnięcia pełnej dojrzałości przy odkupieniu ciała ludzkiego. Kiedy miłość Chrystusa przemienia życie świętych - ducha, duszę i ciało - oddają oni chwałę Bogu, a przez modlitwę, kontemplację i sztukę angażują w to także stworzenia, jak pięknie wyraża to „Pieśń Słoneczna” św. Franciszka z Asyżu (por. Enc. Laudato si, 87). Jednak w tym świecie harmonia płynąca z Odkupienia jest wciąż zagrożona przez negatywną moc grzechu i śmierci.

2. Destrukcyjna siła grzechu

Rzeczywiście, kiedy nie żyjemy jak dzieci Boże, często zachowujemy się destrukcyjnie nie tylko wobec nas samych, ale także w stosunku do bliźnich i do innych stworzeń, uważając, mniej lub bardziej świadomie, że możemy ich używać według własnej woli. Zaczyna wtedy dominować brak umiarkowania, prowadząc do stylu życia naruszającego te granice, które nasza ludzka kondycja i natura każą nam szanować, podążając za tymi niekontrolowanymi pragnieniami, które w Księdze Mądrości przypisuje się ludziom niegodziwym, lub tym, którzy nie uznają Boga jako punkt odniesienia dla swoich działań i nie mają nadziei na przyszłość (por. 2; 1-11). Jeśli nie jesteśmy stale ukierunkowani ku Wielkanocy, w stronę horyzontu Zmartwychwstania, to oczywiście jest, że zwycięża logika wszystkiego i natychmiast, oraz mieć coraz więcej.

Wiemy, że przyczyną każdego zła jest grzech, który od czasu jego pojawienia się wśród ludzi zerwał komunie z Bogiem, z innymi i ze stworzeniem, z którym jesteśmy połączeni przede wszystkim przez nasze ciało. Zerwanie komunii z Bogiem naruszyło także harmonijny związek ludzi ze środowiskiem, w którym zostali powołani do życia, zamieniając ogród w pustynię

(cfr Gen 3,17-18). Chodzi tutaj o grzech, który sprawia, że człowiek uważa siebie za boga stworzenia, czuje się jego absolutnym panem i używa go nie tak, jak chciał tego Stwórca, ale w swoim własnym interesie, ze szkodą dla stworzeń i innych ludzi.

Kiedy zostaje odrzucone prawo Boże, prawo miłości, wtedy potwierdza się prawo panowania silniejszego nad słabszym. Grzech, który mieszka w sercu człowieka (por. Mk 7, 20-23) – i objawia się jako chciwość, pragnienie nadmiernego dobrobytu, brak zainteresowania dobrem innych, a często także własnym – prowadzi do wykorzystywania stworzenia, osób i środowiska, zgodnie z tą niezaspokojoną żądzą, która każde pragnienie uważa za prawo, a która prędzej czy później doprowadzi do zniszczenia nawet tych, którzy są przez nią zdominowani.

3. Uzdrawiająca moc skruchy i przebaczenia

Dlatego stworzenie pilnie potrzebuje objawienia się synów Bożych, tych, którzy stali się „nowym stworzeniem”: «Jeżeli więc ktoś pozostaje w Chrystusie, jest nowym stworzeniem. To, co dawne, minęło, a oto stało się nowe» (2 Kor 5, 17). W rzeczywistości, wraz z ich objawieniem się, także stworzenie może „przeżyć Wielkanoc”: otworzyć się na nowe niebo i na nową ziemię (por. Ap 21, 1). A droga do Wielkanocy wzywa nas właśnie do odnowienia naszego oblicza i naszego serca chrześcijan przez pokutę, nawrócenie i przebaczenie, aby móc żyć pełnią łask Tajemnicy Paschalnej.

Ta „niecierpliwość”, to oczekiwanie stworzenia spełni się, kiedy objawią się synowie Boga, to znaczy, gdy chrześcijanie i wszyscy ludzie podejmą zdecydowanie ten „ból rodzenia”, którym jest nawrócenie. Razem z nami całe stworzenie jest powołane do wyjścia «z niewoli zepsucia, by uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych» (Rz 8, 21). Wielki Post jest sakramentalnym znakiem tego nawró-

cenia. Wzywa on chrześcijan do intensywniejszego i konkretniejszego wcielania Tajemnicy Paschalnej w życie osobiste, rodzinne i społeczne, szczególnie poprzez post, modlitwę i jałmużnę.

Pościć, czyli uczyć się zmieniać nasz stosunek do innych i do stworzeń: przechodzić od pokusy „pożerania” wszystkiego, celem zaspokojenia naszej chciwości, do umiejętności cierpienia z miłości, która może wypełnić pustkę naszego serca. Modlić się, aby umieć wyrzec się bałwochwalstwa i samowystarczalności naszego ja i uznać, że potrzebujemy Boga i Jego miłosierdzia. Dawać jałmużnę, czyli porzucić nierozsądny styl życia i gromadzenie wszystkiego dla siebie w iluzji zabezpieczania przyszłości, która do nas nie należy. I w ten sposób na nowo odkryć radość z planu, którym Bóg objął stworzenie i nasze serca, planu miłości Boga, naszych braci i całego świata, i w tej miłości odnaleźć prawdziwe szczęście.

Drodzy bracia i siostry, „Wielki Post” Syna Bożego polegał na tym, że wyszedł On na pustynię stworzenia, aby wprowadzić je na nowo do tego ogrodu komunii z Bogiem, który był wcześniej niż grzech pierworodny (por. Mk 1, 12-13; Iz 51, 3). Niech nasz Wielki Post będzie kroczeniem po tej samej ścieżce, aby zanieść nadzieję Chrystusową także stworzeniu, które «zostanie wyzwolone z niewoli zepsucia, by uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych» (Rz 8, 21). Nie pozwólmy, aby ten błogosławiony czas upłynął bezowocnie! Prośmy Boga, aby pomógł nam wejść na drogę prawdziwego nawrócenia. Porzućmy egoizm i zapatrzenie się w siebie a wpatrujmy się w Paschę Jezusa; zbliżmy się do braci i sióstr znajdujących się w trudnej sytuacji, dzieląc się z nimi naszymi duchowymi i materialnymi dobrami. W ten sposób, przyjmując w konkretach naszego życia zwycięstwo Chrystusa nad grzechem i śmiercią, ukierunkujemy Jego przemieniającą moc także na całe stworzenie.

Nasza PRZYSTAŃ



Otwieramy nowy dział – obrazki z życia naszych Warsztatów Terapii Zajęciowej.
W następnym numerze obszerna relacja z uroczystego Rocznika!

Zwycięski tydzień!

Luty dla dwójki naszych podopiecznych okazał się miesiącem zwycięskim. W ostatnim tygodniu Karolina Rudnicka i Robert Karpiak wzięli udział w dwóch konkursach. 26 lutego, w Domu Uzdrawienia Chorych, odbył się XIV Przegląd Twórczości Artystycznej Osób Niepełnosprawnych i Seniorów ODONIS. Tematem przewodnim tego wydarzenia było hasło „Wolność jest w nas”. Podczas tego występu Karolina zaśpiewała piosenkę Edyty Gepert, pt. „Szukaj mnie”, zajmując III miejsce, natomiast Robert recytował wiersz Wisławy Szymborskiej i pokonując konkurencję, zajął I miejsce.

Dzień później w Miejskim Ośrodku Kultury w Głogowie odbył się Jubileuszowy XXX Regionalny Konkurs Recytatorski Placówek Specjalnych i Integracyjnych. Na scenie wystąpiło wielu podopiecznych z różnych instytucji działających na rzecz osób z niepełnosprawnością. Uczestnicy byli podzieleni na siedem kategorii – w zależności od wieku i przynależności do placówki. Wybór prezentowanego wiersza był dowolny – na scenie nie zabrakło więc emocji. Reprezentantem naszej Przystani był Robert Karpiak, który przedstawił wiersz Wisławy Szymborskiej „Mapa” i dzięki tej recytacji zdobył wyróżnienie w swojej grupie, przyznane przez trzyosobowe jury.



Jajka wbić do miski miksera, dodać wodę i wymieszać na najwyższych obrotach. Dodać cukier i miksować do uzyskania jednolitej konsystencji.



Następnie zmniejszyć obroty i dodawać stopniowo przesiane i wymieszane razem mąki.



Po połączeniu wszystkich składników, przelać masę do formy. Piec w 180°C przez 20-30 min, do suchego patyczka.

Królik wielkanocny

przepis naszej kuchni

Składniki:
2 jajka
2 łyżki wody
6 łyżek cukru
8 łyżek mąki pszennej
2 łyżki mąki ziemniaczanej



Smacznego!
Alleluja!
:-)

Współpraca z Państwową Wyższą Szkołą Zawodową w Głogowie

21 stycznia wybraliśmy się do Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Głogowie. Celem tej wizyty było nawiązanie wzajemnej współpracy, podczas której mieliśmy okazję zapoznać się z działalnością tej placówki, a także zdobyć nowe doświadczenia, które z pewnością mogą nam się przydać w życiu codziennym.

Robot wykonywujący zaprogramowane zadania, drukarka 3D – to tylko niektóre urządzenia, jakie zostały nam przedstawione. Najbardziej zainteresowani byliśmy pracownią, w której kształcą się przyszłe pielęgniarki. Łóżka szpitalne z manekinami sterowanymi za pomocą pilota, oddające realistycznie dolegliwości bólowe, z pewnością pozwalają zwiększać świadomość i odpowiedzialność tego zawodu.

Nie tylko my mieliśmy różne pytania do wykładowców – w naszym kierunku także zaczęły padać pytania. Może nie na wszystkie znaleźliśmy odpowiedź,

ale na pewno nie mieliśmy powodów do zaczerwienienia się – wręcz książkowo odpowiadaliśmy na pytania dotyczące resuscytacji. Trudne słowo – oznacza pomoc przedmedyczną, której celem jest przywrócenie krążenia i oddechu.

Na zakończenie, wspólnie ze studentami, za pomocą kolorowych barwników wykonaliśmy pracę plastyczną.

Kolejnym etapem naszej współpracy jest obecność studentów pedagogiki i nowych mediów w naszej Przystani. Dzięki nam przyszli pedagodzy mogą

uczyć się realnego kontaktu i współpracy z osobami o różnym stopniu niepełnosprawności. Nieoczekiwana zaś pomocą była studentka nowych mediów, Paulina Nowak, która odbywa obecnie staż w redakcji „Kotwicy”. Przy jej pomocy zmontowaliśmy „filmik”, który podsumowuje pierwszy rok naszej pracy. Efekt będzie można zobaczyć już 10 kwietnia, podczas naszego jubileuszu.



Św. Józef działa!

Anna wierząca w Świętych obcowanie

Kiedyś podczas rekolekcji usłyszałam o cudach św. Józefa. Jakiś zakonnik opowiadał, że Józef to prosty człowiek i trzeba się do niego prosto modlić, czasami coś napisać, czasami narysować. Mówił o przykładzie małżeństwa, które modliło się o pomoc finansową, napisało do Józefa, ile pieniędzy potrzebują i tyle cudem dostali. A duchowny do nich z żartem powiedział: głupcy, trzeba było prosić o więcej! Była też opowieść o namalowanym osiołku, o którego prosiła pewna grupa modlitewna. Dostali osiołka, ale bez ogona. Dlaczego? Bo takiego namalowali.

Józef jest dostowny. Moja przygoda z Józefem zaczęła się z 20 lat temu, studiowałam we Wrocławiu, tam też chciałam zostać. No i pomodliłam się do św. Józefa o Wro (w moim mniemaniu chodziło o Wrocław). Wylądowałam pod Wro – nkami!!! Gdy modliłam się o męża, byłam mądrzejsza, przedstawiłam swojego chłopaka Józefowi z imienia i nazwiska, żeby nie miał wątpliwości.

Wiele razy św. Józef pomagał mi i mojej rodzinie i to niekoniecznie finansowo. Moja córka jako trzecie dziecko urodziła się w rocznicę śmierci mojego dziadka, mającego imię Józef. Uważam, że to nie przypadek. Prosiłam Józefa o pracę dla męża, napi-

saliśmy z mężem list o tej pracy. Mąż szukał, ja się modliłam i pościłam. Przez rok. Po roku miałam wrażenie, że św. Józef nie patrzył na mnie. I wtedy spotkałam na swojej drodze sługę Bożego o. Wenan- tego Wawrzyńca. Jakie było moje zdziwienie, gdy odkryłam, że jego imię chrzcielne to Józef. Mąż dostał pracę, o jakiej marzył i za to Chwała Panu! Obiecałam Józefowi, że w podziękowaniu napiszę świadectwo, co czynię. Pojechaliśmy z mężem do Kalisza podziękować za dar pracy, a ja podjęłam abstynencję od alkoholu.

W moim życiu św. Józef to ważna postać, choć trzeba mieć do niego dużo cierpliwości i zaufania, a może zaufania i cierpliwości. Traktuję Go jak członka rodziny. Ostatnio mój syn podjął decyzję, że na bierzmowanie przyjmie imię... chyba już się domyślacie!

To nie są zmyślane rzeczy czy fakty, to działanie Świętych, które odbywa się tu i teraz. Trzeba tylko otworzyć serca, bo Święci tylko czekają, byśmy otworzyli drzwi do naszego życia!

Dobrze jest mieć obok siebie, nie tylko św. Józefa, ale i św. Andrzeja Bobolę, św. Antoniego (który znalazł portfel mojego męża), św. Perpetuy i Felicyty, św. Urszuli. Ale to już chyba początek nowego świadectwa.



Historia mojego życia i... Krzyża Świętego z Rokitna

Bogusław Nowak

Urodziłem się w 1952 roku w Gorzowie Wielkopolskim. A jeśli Gorzów, to na pewno sport żużlowy. W 1969 roku w maju trafiłem do szkółki żużlowej w klubie Stal Gorzów. W klubie Stali trenerem była gwiazda sportu żużlowego i wybitny szkoleniowiec – Andrzej Pogorzelski. Jeździłem u nich przez 15 lat i w tym czasie zdobyłem 21 medali w rozgrywkach o Mistrzostwo Polski.

W 1977 roku osiągam tytuł Indywidualnego Mistrza Polski, w 1975 i 1977 roku zdobywamy z Jurkiem Rembasem tytuł Mistrza Polski w jeździe parami. Drużynowo ze Stalą Gorzów staję siedem razy na najwyższym stopniu podium Mistrzostw Polski. W 1977 roku we Wrocławiu z reprezentacją Polski osiągam tytuł Drużynowego Vicemistrza Świata. W 1981 roku kończę studia na



AWF w Gorzowie z wyróżnieniem i złotą odznaką Szwarca za wybitne osiągnięcia w nauce i sporcie. Takie wyróżnienia nadają tylko uczelnie Akademii Wychowania Fizycznego.

W 1985 roku przechodzę z Gorzowa, jako trener i zawodnik, do klubu sportowego Unii Tarnów. Unia jeździ w II lidze. Przez 14 lat stara się o wejście do I ligi i dopiero pod moim dowództwem awansuje, a kibice Unii oszaleją z radości. Na każdym meczu ligowym jest ponad 25 tysięcy widzów, niezapomniane chwile...

Swoją przygodę ze sportem rozpocząłem w maju 1969 roku i Bóg chciał, abym zakończył ją również w maju – 1988 roku.

Na zawodach w Rybniku w finale Mistrzostw Polski, w jeździe parami, reprezentuję tym razem

Unię Tarnów. W ostatnim swoim biegu, 60 metrów przed metą przewracam się. Na mnie wpada kolega, który łamie mi kręgosłup, żebra przebijają płuca, pęka łopatka, obojczyk, rozbity lewy bark. Umieram na torze żużlowym. Jakimś cudem przywracają mi oddech i ponad dwa miesiące oddycham pod respiratorem. Jeszcze tylko cztery operacje i wizyta w Królewskiej Klinice w Sztokholmie w Szwecji. Po roku i dwóch miesiącach wracam do domu, ale już na wózku inwalidzkim.

Miałem wrażenie, że świat mi się zawalił. Mimo że miałem piękną karierę sportową. Byłem już trenerem, a wcześniej niemal same sukcesy. I raptem STOP.

Czuję się zerem na wózku inwalidzkim, bardzo ograniczony, nikomu niepotrzebny...

Ale na szczęście Bóg miał dla mnie plan B i nie zostawił mnie samego. Już wcześniej, dwa lata przed wypadkiem, poznałem kleryka – redemptorystę z Tuchowa – Jurka Nowickiego. Od tego czasu na Mszę Świętą z rodziną jeździmy do Sanktuarium Maryjnego w Tuchowie i uczestniczymy w najważniejszych dniach dla przyszłego kapłana: w ślubach zakonnych, obłóczynach, w ślubach wieczystych i ślubach kapłańskich. Poznaliśmy rodzinę Jurka i ze swoją rodziną bierzemy udział w Mszy Prymicyjnej w Żaganiu, skąd Jurek pochodził. Po wypadku on bierze mnie w duchową opiekę, odwiedza – często godzinami rozmawiamy o Bogu, czytamy Pismo Święte. Przewartościowuje moją wiarę. Tłumaczy mi, że Jezus żyje i zawsze jest ze mną. Odsyła mnie

na jedne, potem drugie rekolekcje, wreszcie doprowadza mnie do miejsca, w którym dziękuję Jezusowi, że dał mi ten krzyż, mimo początkowego ogromnego oporu z mojej strony. Jednocześnie namawia mnie, abym modlił się o pomoc w tym dźwiganiu, bo sam nie dam rady. Mówił do mnie: „Pamiętaj, jak sam nie podziękujesz za ten krzyż Jezusowi, nigdy nie będziesz szczęśliwym człowiekiem”. W 2002 roku Ojciec Jerzy Nowicki, redemptorysta, ginie w wypadku samochodowym, mając 39 lat. Czuję, że znów zostałem sam... Grób Jurka jest w Głogowie. Jest w śród swoich kochanych redemptorystów. Tuchów staje się teraz moim miejscem na świecie. Matka Boska Tuchowska bierze mnie w swoją opiekę i czyni wiele cudów w mojej rodzinie.

Ponad dwa lata potrzebowałem, aby wyjść z domu i pokazać się ludziom na wózku inwalidzkim. Mimo że mieszkałem na drugim piętrze, sam wychodziłem z mieszkania – przy pomocy poręczy zjeżdżałem po schodach na sam dół. Usiadłem do przystosowanego Volvo i zacząłem działać. Czuję wielką sympatię i wsparcie ze strony tarnowian. Zakładam szkołę żużlową i pracuję w sześcioposobowej grupie przez ponad rok. Niestety, kierownictwo Unii Tarnów nie widzi możliwości dalszej współpracy ze mną. Niezbyt dobrze kojarzę im się na tym wózku. Wracam więc do Gorzowa, do środowiska, które doskonale znam i oni też mnie znają. Dyrektor klubu sportowego, Antoni Galiń-



ski, zatrudnia mnie w klubie i stwarza warunki do pracy. Nikt mi nie robi przeszkód. Jeszcze przed wyjazdem do Tarnowa zbudowałem mini tory na terenie Stali Gorzów. Szybko organizuję grupę młodziarzy ze wsparciem Edwarda Jancarza.

Po paru latach budujemy pod Gorzowem profesjonalny mini tor w Wawrowie. Szkołka rozwija się z roku na rok. Współpracujemy z Duńczykami, Szwedami i Niemcami. W Polsce powstają na wzór Wawrowa jeszcze trzy mini tory: w Częstochowie, Rybniku oraz Gdańsku. Wreszcie po 20 latach pracy z ponad 120-toma adeptami, uzyskujemy 67 licencji Ż. Udaje się wychować doskonałego zawodnika, Bartka Zmarzlika, który jest obecnie najlepszym żużlowcem w Polsce i wicemistrzem świata.

Jednocześnie, po powrocie do Gorzowa, odnawiam przerwana współpracę z naszym kapłanem drużyny Stali, ks. Andrzejem Szkudlarkiem. Zaczęła się już ona

w latach 70., od Mszy Św. na rozpoczęcie i zakończenie każdego sezonu żużlowego. Pierwsza Msza Święta była sprawowana w Katedrze Gorzowskiej, gdzie ks. Andrzej był wikarym. Później otrzymał probostwo na Osiedlu Słonecznym w Gorzowie. Tam buduje nowy kościół i teraz tam się spotykamy.

Po moim powrocie do Gorzowa kontynuujemy spotkania i Msze Święte na rozpoczęcie i zakończenie sezonu, które tym razem odbywają się w Sanktuarium Maryjnym Diecezji zielonogórsko-gorzowskiej w Rokitnie. W 2008 roku rejestruję Fundację zwaną Fundacją Bogusława Nowaka – działającą na rzecz byłych zasłużonych zawodników Stali Gorzów. Fundacja w różny sposób wspiera swoich członków, a od 10 lat organizuje dla najstarszych zawodników turnus rehabilitacyjny w Gościmiu, który leży nad jeziorem w Puszczy Noteckiej, 45 km od Gorzowa.

2 kwietnia 1994 r., po Mszy Św. w Sanktuarium w Rokitnie,

ks. Andrzej Szkudlarek zaproponował ufundowanie tablicy pamiątkowej – jako wotum wdzięczności Matce Bożej za opiekę nad nami – byłymi i obecnymi zawodnikami Stali Gorzów. Dokładnie rok później tablica pamiątkowa zostaje umocowana w kruchcie lewej części Bazyliki Mniejszej w Rokitnie. Czas bardzo szybko mija. W 2004 roku, będąc w Rokitnie, wiemy, że zaraz będzie dziesiąta rocznica umocowania naszej tablicy. Postanawiamy uhonorować ten fakt. Uzgadniamy z kustoszem Sanktuarium ks. Kornackim, że przy 6. stacji Drogi Krzyżowej wokół błoni, zostanie postawiony pięciometrowy Krzyż. Miejsce nie jest przypadkowe. Weronika musiała wykazać się nieprawdopodobną odwagą, żeby wytrzeć twarz Jezusowi wśród szalejących rzymskich żołnierzy. Tak samo żużlowcom tej odwagi nie może brakować, w jeździe na tych szalonych motocyklach.

Jest 2 kwietnia 2005 roku, godzina piętnasta. Ksiądz Andrzej Szkudlarek poświęca Krzyż z napisem „Kto Krzyż odgadnie, ten nie upadnie” – z okazji 10. rocznicy Zawierzenia się Matce Bożej Rokitniańskiej. W podzięce przynosimy ten znak zwycięstwa nad naszymi słabościami na torze, w życiu osobistym i rodzinnym. Byli i obecni zawodnicy, działacze Stali Gorzów i GUKS „Speedway Wawrów”. Następnie przychodzimy do Bazyliki, gdzie nasz kapłan odprawia

Mszę Świętą. Modlimy się o dobry sezon dla Stali i zdrowie Ojca Świętego Jana Pawła II. 2 kwietnia 2005 roku o trzeciej jesteśmy w Rokitnie, a wieczorem umiera Ojciec Święty. Jak dziś wspominamy – data, którą tyle lat temu obraliśmy za ważną dla nas, staje się także ważna dla całego Kościoła Świętego.

Krzyż dla nas jest znakiem Miłości, Posłuszeństwa, Zbawienia i zwycięstwa. Na uroczystości poświęcenia naszego Krzyża, dla bliskości z nim, zrobiłem 40 cm kopię tego dużego Krzyża. Niestety (albo stety), zabrakło tych kopii i zmuszony zostałem do dorobienia kolejnej partii. Duch Święty podpowiadał, że zrobiłem 200 sztuk, a i tak szybko zabrakło. Dzisiaj, po prawie 15 latach, ciągle dorabiamy kolejne partie krzyży. Te Krzyże są w Brazylii w USA, Kanadzie, Australii i całej Europie. Jak to się skończy, nikt nie wie. Teraz już myślimy o 20. rocznicy poświęcenia naszego Krzyża. Jak to uczymy? Jeszcze nie wiemy. Na razie podziwiamy motto ks. Rękawka, który mówił: że „dobrym być jest łatwo, tylko trzeba chcieć”.

Z tą dobrocią zetknąłem się w Centrum Ochootników Cierpienia, które również było w Bożych planach dla mnie, i w Domu Uzdro-



wienia Chorych w Głogowie. Dziś jestem animatorem 12-osobowej grupy gorzowskiej. Naszym opiekunem jest ksiądz Mariusz Studnicki z Katedry Gorzowskiej. Początki apostołatu sięgają roku 1985. Pierwszym opiekunem był ksiądz Janusz Surżykiewicz, który w roku 1986 wyjechał na studia do Rzymu, dokąd zaprosił 55-osobową grupę na pielgrzymkę. Tam spotykają księdza Janusza Małskiego.

Potem był pamiętny rok 1987. Z różnych stron Polski pojechali chorzy do Re na rekolekcje i do Rzymu – na obchody 40-lecia istnienia Centrum Ochootników Cierpienia. Po powrocie powstają trzy grupy przewodnie. Ich liderką zostaje Lidia Matuszewska. Dziś, po latach, kiedy już wiele osób nie żyje, dobrze było spotkać znajome twarze na Krajowej Konferencji CVS w lutym tego roku. Zwłaszcza księdza Janusza Małskiego, który przyleciał z Rzymu, by w swoich konferencjach przypomnieć nam istotę apostołatu Centrum Ochootników Cierpienia.



Angiolino – chłopiec, który potrafił cierpieć

Paulina Nowak

Angiolino Bonetta – urodzony 15 września 1948 roku w Cigole jako syn Franciszka i Julii z domu Scaratti. Brat Marii i Brunona. Został ochrzczony w pobliskim kościele parafialnym św. Marcina. Chodził do przedszkola sióstr Canossianek w Cigole. Z pozoru zwyczajny chłopiec. Inteligentny i bardzo ruchliwy, ale dobry i szczerzy.

Mimo swojego młodego wieku był bardzo związany z Kościołem. Gdy był małym dzieckiem, zakładał fartuch swojej mamy, stawał w kąciaku i śpiewał „mszę”. Młody Bonetta uwielbiał występować pub-

licznie. Często brał udział w przedstawieniach organizowanych przez siostry. Miał tak dobrą pamięć, że był w stanie zagrać na scenie za kolegów, którzy zachorowali i nie mogli odegrać swojej roli.

14 kwietnia 1955 roku przystąpił do I Komunii św. wraz z siostrą, Marią, której matka opóźniła o rok uroczystość. Ten dzień w życiu Bonetty był bardzo ważny. Czuł się szczęśliwy. Bardzo chętnie służył do Mszy św. w Kościele parafialnym.

Nie mając nawet jeszcze sześciu lat, zaczął uczęszczać do pobliskiej szkoły podstawowej. Uwiel-

Angiolino, wiesz już, co cię czeka, czy pomyślałeś, w jakiej intencji chcesz ofiarować swoje cierpienie? Tak, proszę siostry – opowiedział bez wahania – wszystko ofiarowałem już Panu Jezusowi w intencji nawrócenia grzeszników, za lekarzy z tego oddziału i za pewną znaną mi rodzinę.

POSTAĆ

Fotografie z archiwum Cichych Pracowników Krzyża

biał się uczyć, ale jeszcze bardziej bawić się i psocić. Spędzał dużo czasu z kolegami, którzy go szanowali i nie kwestionowali jego autorytetu.

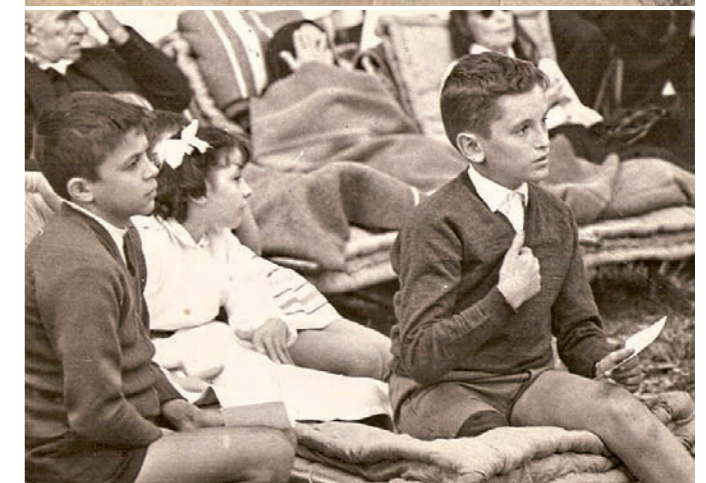
W trzeciej klasie zaczął chorować, co spowodowało liczne nieobecności w szkole. Rodzice wraz z nauczycielami zdecydowali, że Angiolino będzie powtarzał klasę. Pomimo trudności chłopak szybko nadrobił zaległości. Kończąc szkołę, zapragnął kontynuować naukę. Rodzice postanowili wystać syna do szkoły zawodowej.

Teraz jestem naprawdę szczęśliwy. Zapisalem się do Cichych Pracowników Krzyża, a nawet złożyłem śluby.

W wieku dwunastu lat został uczniem pierwszej klasy szkoły zawodowej. Zamieszkał w internacie. Szybko odnalazł się w nowej rzeczywistości. Pragnął zdobywać dobre oceny, aby okazać swoim rodzicom wdzięczność za wszystkie wyrzeczenia, by on mógł spełniać swoje marzenia.

W tamtym czasie Bonetta nie spodziewał się najgorszego. Wkrótce choroba chłopca dała o sobie znać. Zaczął odczuwać ból w prawym kolanie. Na początku się nie przejmował, ponieważ nie był tak bardzo bolesny, ale gdy zaczął występować częściej, to wspominał o nim swojej mamie. Julia zaniepokoiła się stanem syna. Pomimo że Angiolino bagatelizował objawy choroby, mama zabrała go do domu. Rodzice próbowali dowiedzieć się, co dolega ich synowi, ale było to trudne do ustalenia.

Życie Bonetty było naznaczone jakby stacjami Drogi Krzyżowej. Stan jego zdrowia ciągle ulegał pogorszeniu. Doszło do tego, że trzeba było chłopcu amputować nogę, co było dużym zmartwieniem dla jego rodziny. Angiolino pocieszał matkę. Uzbroidł się





w odwagę, której brakuje niejednemu dorosłemu. Przygotowując się do operacji, bardzo często się modlił. Był pogodny i wesoły, nigdy nie okazywał słabości. Jedynym bólem było dla niego to, że jego najbliżsi cierpią. Znalazł sens i wartość w cierpieniu. Młody Bonetta pojmował, że chory człowiek, dopóki ma jeszcze siły, powinien się poświęcać potrzebującym. Chciał ofiarowywać ludziom coś więcej niż modlitwę i cierpienie za nich. Ludzie prosili go, aby się za nich modlił. Chętnie spełniał ich prośby. Odkrył moc modlitwy, zwłaszcza kierowanej do Maryi Panny. Chłopak zawsze miał przy sobie różaniec. W każdej chwili był przygotowany na spotkanie z Bogiem.

Angiolino w szpitalu poznał ks. Jana Fanetti, diecezjalnego asystenta Centrum Ochootników Cierpie-

nia, i jego współpracownicy. Już od pierwszego zetknięcia zapragnął bliżej zapoznać się ze stowarzyszeniem. Bonetta często odwiedzał chorych w szpitalu, okazując im zainteresowanie i dodając otuchy w trudnych chwilach. Zaczął angażować się w działalność Ochootników Cierpienia. Bardzo lubił uczestniczyć w pielgrzymkach i prowadzić różaniec. Ten młody chłopak uwielbiał brać udział w rekolekcjach w domu Niepokalanego Serca Maryi w Re.

Jego stan zdrowia zaczął się znowu pogarszać. Ostatnia podróż do domu w Re różniła się od poprzednich, nie czuł się dobrze. Do domu Maryi został zanieiony na noszach. Pomimo że chciał pojechać do Lourdes, aby poprosić Madonnę o uzdrowienie, po rozmowie z księdzem prałatem Novarese zrezygnował, ponieważ zrozumiał, że Madonna chce się nim posłużyć jako chorym.

W roku 1962 Angiolino został przyjęty do Cichych Pracowników Krzyża. Było to dla niego wielkie wyróżnienie – zwykle nie przyjmuje się do wspólnot tak młodych osób. Jego dusza została napełniona radością i szczęściem. Pomimo pogłębiającej się choroby, uważał, że cierpi, aby okupić grzechy innych – podobnie jak Pan Jezus i najwidoczniej Pan Bóg ma wobec niego inne plany. Do końca swoich dni myślał o każdym, kto potrzebował jego pomocy.

Zmarł w nocy 28 stycznia 1963 roku. Gdy ludzie dowiedzieli się o śmierci Bonetty, gromadzili się z różnych stron – nie tyle, aby się za niego modlić, ile prosić go o wstawiennictwo i pomoc w cierpieniu.

Angiolino z pewnością zostanie na zawsze w sercach wielu ludzi jako chłopak, który umiał cierpieć nie tylko za siebie, ale także za innych.

„Pan Jezus zawsze przychodzi mi z pomocą, więc niczego się nie boję.”



„Chcę pocieszać naszego Boga”

s. Eulalia Jelonek SOdC

To słowa małego Franciszka, który na swój sposób chciał sprawić, aby Panu było lżej i radośniej. Stały się one mottem ostatnich trzech lat jego życia, czyli czasu, jaki upłynął od objawień Anioła do przejścia do niebieskiej ojczyzny. Ze wspaniało-

myślnością dziecka, nieznanego rezerwy, oddał się zupełnie do dyspozycji Pana i Jego Najświętszej Matki. Jego egzystencja, choć krótka, może być dla nas przykładem, jak łaska Boża szanuje ludzką naturę i ją uszlachetnia, nadając jej rysy pierwotnej świętości.

Kim był chłopiec, znany dzisiaj jako św. Franciszek Marto z Fatimy?

Franciszek dos Santos Marto, bo tak brzmi w pełni jego nazwisko, urodził się 11 czerwca 1908 roku w malutkiej wiosce Aljustrel, należącej do parafii Fatima (Portugalia), jako 6-te dziecko z siedmiorga, jakich doczekało się małżeństwo Manuel Pedro Marto i Olimpia de Jesus. Ostatnim z rodzeństwa była o prawie 2 lata młodsza Hiacynta, wierna towarzyska zabaw, a później praktyk, będących odpowiedzią na wezwania Anioła i Maryi.

Franciszek był najnormalniejszym chłopcem, jak wielu w jego wieku. Spokojny charakter, uległość i małomówność sprawiały, że rzadko zdarzały mu się wybryki i można by go raczej nazwać grzecznym dzieckiem. W grach zazwyczaj tracił punkty, co sprawiało, że nie był poszukiwanym partnerem do zabawy, czym on się kompletnie nie przejmował. Lubił natomiast muzykę i z chęcią rozweselał grono, przygrywając na piszczałce miejscowe piosenki. Tak jak jego święty patron, Franciszek z Asyżu, kochał naturę i każde żywe stworzenie. Nieraz włączał się w śpiew ptaków, ganiał za jaszczurkami i węzami, a w upalne dni dokarmiał je i poił. Żeby zobrazować, jak ogromne żywił dla nich współczucie, warto przytoczyć pewien epizod z jego życia. Pewnego razu, gdy zobaczył małego ptaszka schwytanego przez jednego z chłopców, nie omieszkał wykupić go za dwie monety, po czym darował mu wolność, przykazując, aby na przyszłość był ostrożniejszy.

Z czasem jego najbliższą towarzyszką stała się, oprócz siostry Hiacynty, również Łucja. Była ona starszą o rok kuzynką, mieszkającą w tej samej wiosce. Od czasu kiedy rodzeństwo dostało upragnione,



zwłaszcza przez Hiacyntę, pozwolenie na wypasanie owiec, trójka ta była wręcz nierozłączna. Razem spędzali całe dnie, strzegli owiec, a w międzyczasie bawili się w co tylko podsunęła im fantazja. W południe, na głos parafialnych dzwonów przerywali zabawę i zgodnie z nakazem rodziców, odmawiali trzy Zdrowaś Maryjo, a po południu różaniec. Jednak, aby pogodzić przemożną chęć rozrywki i wpojone im posłuszeństwo rodzicom, wymyślili skrócony sposób modlitwy: po dosłownie dwóch słowach „Ojcze nasz” następowało dziesięć jedynie pierwszych dwóch słów: „Zdrowaś Maryjo” i tak cały różaniec kończył się w bardzo szybkim tempie.

Wszystko uległo zmianie wraz z ukazaniem się Anioła w 1916 roku. Czując swoją nicość wobec Boga, dzieci traciły fizyczną siłę, a przerastające ich treści objawień przymuszały do skupienia i refleksji. Rozmyślając nad nimi, stopniowo zanurzali się w ich głębię, która wewnątrz przemieniała pastuszków. Trzykrotne spotkanie z Aniołem przybliżyło im tajemnicę Boga w Trójcy Świętej i obecnego pod eucharystycznymi postaciami.

Idąc za jego wskazaniem, zaczęli ofiarowywać umartwienia na przebłaganie za grzechy, za nawrócenie grzeszników i za pokój. Myślenie o Ani-le przejmowało Franciszka do tego stopnia, że tracił on chęć zarówno do grania na piszczałce jak i do zabawy. Widział on zbliżającą się białą, krystaliczną postać pięknego młodzieńca, patrzył jak klęcząc, pochylał się do przodu z czołem opartym o położone na ziemi dłonie, i słyszał słowa modlitwy... wypowiedzianej przez swoje towarzyski. Był jedynym, który nie słyszał Anioła ani później Maryi na własne uszy. Jego pokojowa natura nie burzyła się przeciw temu, lecz pozwalała mu zwyczajnie przyjmować kolej rzeczy. Po każdym z objawień prosił Łucję,

aby powtórzyła mu usłyszane słowa i wyjaśniła ich znaczenie.

Tak było przez cały rok. Mali pastuszkowie ofiarowywali dobrowolne umartwienia i wielokrotnie w ciągu dnia uwielbiali Boga, odmawiając nauczony przez Anioła modlitwy. Szczególnym echem we wnętrzu Franciszka rozbrzmiewały słowa: „pocieszajcie waszego Boga”. Wspomnienie żywej obecności Pana w jego sercu, jakiej doświadczył po napięciu się Krwi Pańskiej z kielicha, podanego mu przez Anioła, przejmowało go ogromną tęsknotą za Bogiem i chęcią odpowiedzi na Jego niewyobrażalną miłość. Rozgorzało w nim żywe pragnienie przystąpienia do Pierwszej Komunii Św. W czerwcu odbył swoją pierwszą spowiedź św., ale do Eucharystii nie został dopuszczony, ponieważ na poprzedzającym go egzaminie nie pamiętał wszystkich wymaganych formuł. Tej upragnionej łaski dostąpił dopiero w przeddzień śmierci.

Zapoczątkowane 13 maja 1917 roku spotkania z Matką Bożą, z Panią jaśniejszą niż słońce, przepełniały serca dzieci niewysłowioną radością i pokojem. Były one kolejnym etapem wprowadzającym w zażyłość z Bogiem. Maryja przekazywała im światło Boga, w którym oni poznawali swego Pana i samych siebie tak, jak ich widzi Pan Bóg. Kiedy 13 sierpnia władze miejskie podstępnie uniemożliwiły im przybycie na Cova da Iria (miejsce objawień na obszarze Fatimy), 9-letniemu Franciszkowi żal było, że ubrana na biało Pani mogła pozostać smutna, nie zastawszy ich w południe na umówionym miejscu. Inną, jeszcze bardziej męczącą go myślą, była perspektywa, iż może już nigdy Jej więcej nie zobaczy. Nawet śmierć w rozgrzanym oleju, jaką straszył pastuszków burmistrz, nie wydawała się aż tak straszna. Wiedział, że zgodnie z obietnicą Matki Bożej pójdzie do nieba, a wspomnienie Pięknej Pani i Boga, właśnie tam na niego czekających, zwyciężało lęk przed najgorszą śmiercią. Najważniejsze dla małej trójki było dochowanie wierności Maryi i nieujawnienie powierzonego im sekretu.





Dom Cichych Pracowników Krzyża w Fatimie



W chwilach trudnych i przerastających go człowiek prosił o pomoc Maryję oraz ofiarowywał cierpienie Bogu. Modlitwa, zwłaszcza różańcowa, i rozmyślanie o Bogu stały się jego ulubionym zajęciem. Gdy Łucja i Hiacynta nie mogły go znaleźć, wiadomo było, że pogrążony w modlitwie schował się gdzieś w pobliżu. Od czasu, gdy Matka Boża poprosiła o odmawianie różańca, dzieci zaczęły wypowiadać modlitwy w całości i to wiele razy w ciągu dnia, szczególnie Franciszek, którego Piękna Pani obiecała niedługo wziąć do nieba. Zaznaczyła jednak, że zanim to nastąpi, musi odmówić wiele różańców. Najchętniej modlił się w samotności, ale nie unikał również modlitwy wraz z osobami, które go o nią prosiły. O skuteczności jego wstawiennictwa świadczą późniejsze podziękowania tych ludzi. Do modlitwy dołączał umartwienia. Stał się też bardzo wrażliwy na ludzką niedolę. Nieraz oddawał innym to, co posiadał, a sam decydował się czuć niedostatek.

Franciszek mocno stąpał po ziemi, ale wzrok miał utkwiony w niebie. To wokół niego krążyły jego myśli, to stamtąd wypływały działania i do niego zmierzały. Z całych sił pragnął pocieszać Pana, zasmuczonego grzechami popełnianymi przez ludzi, dlatego usuwał się w samotność, aby pozostawać z Panem i za żadną cenę nie chciał popełnić grzechu obrażającego dobrego Boga, co też polecał Łucji i Hiacyntce. Kiedy zaczął chodzić do szkoły, znajdującej się w pobliżu parafialnego kościoła, widząc, że Jezus ukryty w Najświętszym Sakramencie długie godziny pozostaje sam, postanowił dotrzymywać Mu towarzystwa. A ponieważ nauka przychodziła mu z trudem i wiedział, że czytanie i pisanie nie będzie mu potrzebne w doświadczeniu do nieba, doszedł do wniosku, iż najlepiej spożytkuje lekcje, pocieszając Pana. Wychodził więc z domu razem z siostrą i kuzynką i razem z nimi wracał, ale szkolne godziny spędzał na adoracji Jezusa Eucharystycznego. Zdawał sobie sprawę, że niewiele już zostało mu czasu.

I rzeczywiście, pod koniec grudnia 1918 roku padł ofiarą hiszpańskiej epidemii grypy, prowadzącej do zapalenia oskrzeli i płuc. Podczas choroby nigdy na nic się nie skarżył, lecz wszystko cierpliwie znosił. Z uległością przyjmował troskliwe zabie-

gi mamy Olimpi, pijąc wszelkiego rodzaju domowe syropy. A nie będąc już w stanie odmawiać różańca czy odwiedzać Jezusa ukrytego, prosił Łucję, aby robiła to za niego. Przeczując zbliżającą się śmierć, sam poprosił o umożliwienie mu przyjęcia Eucharystycznego Chleba. Tak też się stało. Była to jego pierwsza i ostatnia Komunia św. Zmarł wieczorem 4 kwietnia 1919 roku w swoim rodzinnym domu. Miał niecałe 11 lat.

Został pochowany na drugi dzień na miejscowym cmentarzu w zbiorowym grobowcu. Kiedy więc w 1952 roku zarządzono ekshumację, napotkano na trudności ze zidentyfikowaniem ciała. Rozpoznał je ojciec Franciszka, pan Manuel Marto, po... różańcu syna. 13 maja tego samego roku przeniesiono je do budującej się jeszcze bazyliki Matki Bożej Różańcowej, gdzie spoczywa do dziś w bocznej kaplicy niedaleko głównego ołtarza.

Beatyfikacji Franciszka i jego siostry Hiacynty dokonał w Fatimie, 13 maja 2000 roku, Jan Paweł II, a kanonizacji papież Franciszek 13 maja 2017 r., w stulecie objawień Matki Bożej, również w Fatimie. Święte rodzeństwo stało się pierwszymi w historii Kościoła dziećmi, nie-męczennikami, wyniesionymi na ołtarze.

Od czasu kanonizacji w całym Kościele liturgiczne wspomnienie św. Franciszka i Hiacynty Marto obchodzone jest 20 lutego. W tym roku, w Fatimie, przez cały tydzień poprzedzający ich święto, zorganizowane zostały różne inicjatywy: koncert, zwiedzanie wraz z przewodnikiem miejsc związanych z życiem świętych Pastuszków, czuwanie modlitewne, uroczysta Msza Św. i inne.

4 kwietnia tego roku przypada 100-lecie śmierci św. Franciszka. W związku z tym fatimska parafia zaprasza do światowej jedności w modlitwie zwłaszcza za pokój. Wieczorem 4 kwietnia, w Fatimie, odbędzie się modlitewne czuwanie o godz. 20.00 czasu portugalskiego. Mogą w nim uczestniczyć wszyscy ludzie mieszkający pod każdą szerokością geograficzną. Wystarczy włączyć się w mod-

POSTAĆ

litwę możliwie o tym samym czasie (w Polsce będzie to godz. 21.00) we własnej parafii, wspólnocie, grupie lub samemu. Chodzi o to, aby przeżyć ten wieczór w duchu św. Pastuszka, dlatego zachęca się do adoracji Najświętszego Sakramentu, modlitwy różańcowej i konsekracji Matce Najświętszej. Poleca się w ten dzień post i spowiedź św. Szczegółowy program (w jęz. angielskim, hiszpańskim, portugalskim, włoskim) można znaleźć na stronie: www.materfatima.org.



Najważniejsze daty z życia św. Franciszka:

- 11.06.1908 – narodziny w Aljustrel
- 20.06.1908 – chrzest w kościele parafialnym w Fatimie
- Wiosna, lato i jesień 1916 – trzy objawienia Anioła
- 13.05.1917-13.10.1917 – sześć objawień Maryi
- Czerwiec 1917 – pierwsza spowiedź
- Grudzień 1918 – zachorowanie na hiszpańską grypę
- 3.04.1919 – Pierwsza Komunia Św.
- 4.04.1919 – śmierć Franciszka w rodzinnym domu
- 5.04.1919 – pogrzeb
- 13.05.2000 – beatyfikacja
- 13.05.2017 – kanonizacja



Metodologia cierpienia

część 3

Żadne odczucie cierpienia nie może się zmarnować

Mieczysław Guzewicz

Co możemy zrobić z cierpieniem?

Dochodzimy w tym miejscu do najważniejszej części naszego opracowania. Wiedząc, że cierpienie jest koniecznością, że nie jest możliwe przejście przez życie bez trudnych doświadczeń, spróbujmy sobie wyrobić właściwe spojrzenie na takie doświadczenia. Pośród nas są osoby, które mogą powiedzieć, że niewiele złego się

im przytrafiło. Szczęściarze. Ale ja zawsze wówczas dodaję: poczekaj, to tylko kwestia czasu. Są i tacy, którzy doznali tyle bólu, że można by nim obdzielić wiele innych osób. Ono jest wszędzie, będzie nam towarzyszyć do końca naszych dni jak wierny przyjaciel. Ale kiedy nadejdą te trudne, najtrudniejsze chwile, to nie pytaj: dlaczego, skąd, po co? Nie mów:

to niesprawiedliwe, dlaczego ja?, dlaczego mnie to spotkało? Postaraj się wówczas postawić właśnie to pytanie: co mogę z tym zrobić? Skoro już jest, a jest, bo czuję, wiem, doświadczam, to co zrobić, aby wydobyć z niego jakieś dobro? Z bólu, z nieszczęścia, z tragedii dobro? Tak, to jest możliwe, ale tu także chcę powiedzieć: to jest konieczne. Musimy tak robić, nie

może się zmarnować ani odrobina naszego cierpienia. Jest to bardzo ważny sposób wyrażania i potwierdzania naszej wiary, jest to realizacja fundamentalnej zasady wypowiedzianej przez Jezusa:

„Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje! Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z powodu Mnie i Ewangelii, zachowa je” (Mk 8, 34-35).

Jest to także postawa potwierdzająca naszą rozumność, rozsądek, pokazujący nam, że nam się to opłaci. Proszę się nie gorszyć. Tak trzeba to nazywać. Chyba właśnie głupotą jest marnowanie cierpienia. Ono jest i to jest faktem, więc niech się nie marnuje, coś z tym zrobimy dla naszego dobra, dla własnej korzyści. W dalszej części powyższe idee będą wyczerpująco rozwinięte.

Pytając, co zrobić z cierpieniem, jak je najlepiej wykorzystać, nasz wzrok skierować musimy na Słowo Boże. Jako ludzie wierzący w tych tekstach znajdujemy wszystkie odpowiedzi. Od nas tylko zależy, na ile się w nie wczytamy i we współpracy z Bożą łaską, zrealizujemy. Do końca tych rozważań przyglądać się będziemy konkretnym postaciom i fragmentom. Mówiąc o „metodologii cierpienia”, właśnie tu odnajdujemy bardzo konkretne odpowiedzi. Zapraszam do tej pięknej przygody, ciągle pamiętając, że:

„Kto zna słowo Boże, w pełni zna również znaczenie każdego stworzenia. Jeśli bowiem wszystko „ma istnienie” w Tym, który jest „przed wszystkim” (por. Kol 1, 17), to człowiek, budujący swoje życie na Jego słowie, buduje naprawdę w sposób solidny i trwały” (Benedykt XVI, „Verbum Domini”, nr 10).

Hiob

Postaci tej poświęciłem sporo miejsca w innej mojej publikacji dotyczącej cierpienia (Por. M. Guzewicz, *Oswojeni z cierpieniem. Od Abrahama do Maryi*, Częstochowa 2012). Nie jest moim zamiarem powtarzać treści już rozwinięte. Uważam jednak, że krótkie spojrzenie na tę osobę jest konieczne z punktu widzenia całości naszego rozważania. Czego dowiadujemy się o nim z treści „Księgi Hioba”, którą uznaje się starotestamentalny poemat o cierpieniu?

„Był to mąż sprawiedliwy, prawy, bogobojny i unikający zła. Miał siedmiu synów i trzy córki. Majętność jego stanowiło siedem tysięcy owiec, trzy tysiące wielbłądów, pięćset jarzm wołów, pięćset oślic oraz wielka liczba służby. Był najwybitniejszym człowiekiem spośród wszystkich ludzi Wschodu” (Hi 1, 1-3).

Ideał: sprawiedliwy, prawy, bogobojny, unikający zła, najwybitniejszy człowiek spośród wszystkich ludzi Wschodu, bardzo bogaty. Nieco dalej dowiadujemy także

o tym, jak bardzo odpowiedzialnie rozumiał i realizował swoje ojcostwo, dbając o właściwy poziom relacji swoich dzieci ze Stwórcą.

W wyniku różnych okoliczności traci wszystko. Już w tej części księgi warto zwrócić uwagę na znany fragment, który powinien stać się ważną modlitwą, powtarzaną w trudnych sytuacjach: „Nagi wyszedłem z łona matki i nagi tam wrócę. Dał Pan i zabrał Pan. Niech będzie imię Pańskie błogosławione!” (Hi 1, 21).

W przypadku każdego trudnego doświadczenia pojawienie się słabości w postaci osłabnięcia wiary jest czymś raczej naturalnym. Im to negatywne doświadczenie większe, tym prawdopodobieństwo takiego zachowania także się potęguje. Nie możemy być pewni naszych reakcji, kiedy po wypadku dowiedzielibyśmy się, że będziemy bardzo poważnie unieruchomieni lub gdy diagnoza nie pozostawia wątpliwości, że jest to już bardzo poważne stadium nowotworu złośliwego. Także nasz bohater w pewnym momencie objawia taki stan: „Dlaczego dokuczasz mi, powiedz! Przyjemnie Ci mnie uciskać, odrzucać dzieło swoich rąk?” (Hi 10 2-3).

Pamiętam słowa mojej znajomej. W czasie szkoły średniej i studiów bardzo sporo czasu poświęcała na rozwój duchowy. Regularnie uczestniczyła w spotkaniach kilku wspólnot. Tak było także w kolejnych latach życia, kiedy

pracowała, wykonując bardzo słu-
żebny zawód. Ponieważ była oso-
bą samotną, nieżyjącą w związku
małżeńskim, mogła dużo czasu
poświęcać na formację duchową,
na dodatkowe praktyki. Jako oso-
ba prawie czterdziestoletnia do-
wiedziała się, że jej obie piesi
zaatakowane są przez nowotwór.
Odwrócenie się od Boga nastąpiło
w jednej minucie. Nie ma wątpli-
wości, że taka reakcja nie nastą-
piła z powodu jakiś błędów w for-
macji. Kłębowski negatywnych
uczuciu, powstających w takiej chwi-
li, jest tak intensywne, że napraw-
dę niewiele osób jest w stanie
przejść przez ten moment łagod-
nie i z pełnym zaufaniem wobec
Boga. Co więcej – Dobry Ojciec
nie dziwi się, zna nas, nasze wną-
trza i mechanizmy nami kierujące.
Rozumie to, współczuje i spokoj-
nie czeka. Tak, właśnie taka też
powinna być i nasza postawa:
przeczekanie.

Hiob wypowiada słowa wyrzu-
tów wobec Stwórcy, trochę się na
Niego obraża, ale upływa czas
i stan jego wnętrza zmienia się.
W przypadku wspomnianej kole-
żanki było podobnie, nie potrafiła
się modlić, nie prosiła Boga o ra-
tunek, o wsparcie w zmianie na-
stawienia, o siłę do trwania w cier-
pieniu. Wiele tygodni trwała
w postawie odwrócenia się od
wiary, od Jezusa. Pojawił się jed-
nak bardzo ważny szczegół. Pew-
nego dnia odwiedził ją znajomy ze
wspólnoty. Wiedział, w jakim jest
ona stanie, nie próbował pocie-
szać, przekonywać. Powiedział
tylko, że on i wiele osób modlą się

za nią. Świadomość, że inne osoby
trwają w modlitwie w jej intencji
była bardzo ważna. Przez pewien
czas nic się pozornie nie zmienia-
ło, ale bardzo ważnym efektem
tych modlitw i towarzyszenia było
bez wątpienia to, że z etapu zała-
mania, osłabnięcia w wierze, obra-
żenia się na Boga, nie weszła ona
w stan rozpacz. Tak działają
nasze wewnętrzne mechanizmy,
które Bóg doskonale rozumie, ale
rozpacz jest już przekroczeniem
pewnej granicy, jest stanem pust-
ki, beznadziei i prawie zawsze stoi
za tym Szatan.

Przychodzi nam na myśl w tym
momencie historia człowieka
uzdrowionego przez Jezusa z pa-
raliżu i ze zniewolenia duchowe-
go. Chodzi o tę historię: „Gdy po
pewnym czasie wrócił do Kafar-
naum, posłyszeli, że jest w domu.
Zebrali się tyle ludzi, że nawet
przed drzwiami nie było miejsca,
a On głosił im naukę. Wtem przy-
szli do Niego z paralytykiem, któ-
rego niosło czterech. Nie mogąc
z powodu tłumy przynieść go do
Niego, odkryli dach nad miejscem,
gdzie Jezus się znajdował, i przez
otwór spuścili łożo, na którym
leżał paralytyk. Jezus, widząc ich
wiarę, rzekł do paralytyka: «Synu,
odpuszczają ci się twoje grze-
chy»”(Mk 2, 1-5).

Nie jest to cały fragment Mar-
kowej relacji, ale dla potrzeb
naszego rozważania tyle wystar-
czy. Zauważamy tu bardzo ważny
szczeół: realizacja pełnego uzdro-
wienia, dokonana przez Jezusa,
możliwa było dzięki konkretnemu
zaangażowaniu się czterech męż-

czyn. Nie jest ważne, czy byli to
krewni, czy znajomi, czy przyja-
ciele ze wspólnoty. Nie są też do
końca istotne motywy ich działań.
Najważniejsze jest, że zadali sobie
konkretny trud. Dogadali się,
poświęcili swój czas, odłożyli na
bok obowiązki, zrezygnowali z od-
poczynku, może nawet coś na tym
stracili. Uchwycili narożniki płach-
ty, pomaszerowali, może wiele kilo-
metrów, dotarli do Kafarnaum,
wdrapali się na budynek (mogło to
wyglądać trochę śmiesznie, więc
narazili się na wyśmianie) i dopro-
wadzili do spotkania, które przy-
niosło taki efekt - uzdrowienie cał-
kowite. Jezus kieruje swój wzrok
na chorego, podejmuje działania,
ale, i to powinno nas zaintrygować,
nie tyle kieruje się współczuciem
wobec cierpiącego, chęcią przy-
niesienia mu ulgi, ile raczej robi
tak ze względu na postawę tych
czterech.

Odeszliśmy na chwilę od Hioba,
ale było to ważne, aby wskazać,
jak istotna jest obecność innych
przy chorym, jak ważne jest towa-
rzyszenie w chorobie, ale nie takie,
jakiego dokonali przyjaciele nasze-
go sprawiedliwego bohatera. Tamci
przyszli, ale nie po to, aby pomóc,
ale raczej uspokoić swoje mocno
poplamione sumienia. Ich myśle-
nie było takie: „jeśli Hiobowi się
coś takiego przytrafiło, to znaczy,
że wcale nie był on takim ideałem,
musiał niezłe nagrzeszyć. A uda-
wał takiego pobożnego, dobrego,
prawego. No proszę, teraz wyszła
na jaw cała prawda o nim”. Jakże
często szybkie osądzenie innej
osoby motywowane jest przede

wszystkim chęcią wybielenia sie-
bie. Odczucia ulgi płynącej z dos-
trzeżenia, że przecież nikt nie jest
idealny, że upadki się przytrafiają
nawet takim, których pokazuje się
jako wzór.

Cała dysputa idzie w tym kie-
runku, aby ostatecznie mogły paść
słowa: „Dalekim od tego, by słusz-
ność wam przyznać, jak długo żyć
będę, twierdzą, że czysty. Że

złoto, łamie przykazania, krzywdzi
innych, odwraca się od Stwórcy,
to prędzej czy później wpada
w każące ręce Boga i zostaje mu
wymierzona sprawiedliwość. Nie
można tego podważać, krytyko-
wać i odrzucać. Było to charakte-
rystyczne w tamtym konkretnym
okresie rozwoju rozumienia Bożej
sprawiedliwości i miłości, Jego
miłosierdzia. W Słowie Bożym

„Kara Boża na niego spadła”,
„należało mu się”, „ma za swoje”,
„Bóg go ukarał”. Często w takich
słowach jest wręcz pragnienie,
może nawet chęć odwetu. Może
sobie tego nie uświadomiamy, ale
w głębi duszy chcielibyśmy, aby
Bóg kogoś ukarał i to na tyle
porządnie, aby już nigdy nie przy-
szło mu do głowy krzywdzić innych.
Tak nie jest i nie wolno kreować
obrazu Boga jako mściciela, któ-
remu zależy na zadawaniu nam
ból. Cierpienie nie jest karą za
grzechy! Jan Paweł II dodaje, że:
„sąd o cierpieniu, jako karze za
grzechy, jest przeciwny miłości
człowieka” (Jan Paweł II, *Krzyż
Zbawiciela*, Kraków 2010, 64).

W końcowej części poematu
Hiob wypowiada słowa: „To zbyt
cudowne. Ja nie rozumiem” (Hi
42, 3).

Fraza ta stanowi w pewnym
sensie pomost między Starym
a Nowym Testamentem. Jeszcze
pewnych aspektów cierpienia nie
można zrozumieć. Owszem, nie
jest ono karą, ale jaki jest głębszy
jego sens? Dopiero Jezus, Jego
nauka i dzieło zbawcze rzuciło
pełne światło na wszystkie zagad-
nienia ludzkiej egzystencji. Poja-
wiły się odpowiedzi na pytania
nurtujące ludzkość od jej począt-
ków. Oprócz tego, że jest On Drogą
i Życiem, jest także Prawdą, całą
prawdą o wszystkim, co dotyczy
naszych problemów, szczególnie
tych najistotniejszych.



strzegę prawości, a nie porzucam:
serce nie dręczy mnie nigdy” (Hi
27, 5-6).

Dokonuje się tu obalenie nie-
dobrego myślenia, że cierpienie
zawsze jest słusznym przez Boga
wymierzonym karą za popełniane
złoto. Księga Hioba została zreda-
gowana w V wieku przed Chrystu-
sem, a więc po napisaniu więk-
szości ksiąg Starego Przymierza,
w których przebija się wyraźnie ta
właśnie idea. Jeśli ktoś popełnia

dostrzega się wyraźnie pewien
konkretny proces. Księga Hioba
nie daje odpowiedzi na wszystkie
pytania, ale wskazuje czytelnie na
konieczność odrzucenia tej wizji,
takiego sposobu patrzenia na trud-
ne doświadczenia. Jeszcze dziś
wśród wyznawców Jezusa można
dość często spotkać osoby obciążo-
ne takim sposobem interpretacji
pojawiania się nieszczęść. Jakże
często można usłyszeć słowa:



Świat potrzebuje kapłanów

s. Beata Dyko SOdC

Dzisiaj także bardzo aktualne są wezwania Najświętszej Panny z Lourdes i Fatimy do modlitwy i pokuty, mających być zadośćuczynieniem za grzechy obrażające Serce Jezusa i Jej Niepokalane Serce, a także ofiarą złożoną za nawrócenie grzeszników, w intencji papieża oraz kapłanów. Ofiarowywanie swoich cierpień w tych intencjach i łączenie tej ofiary z cierpieniami Chrystusa pozwala nam uczestniczyć w tajemnicy Krzyża.

Taka misja dotyczy każdego chrześcijanina, ale w sposób szczególny dotyczy nas, duchowych synów i duchowe córki bł. Luigiego Novarese.

Każdego dnia uświadamiamy sobie, jak bardzo kapłani potrzebują naszej modlitwy, naszego wsparcia poprzez ofiarę cierpienia. Św. Jan Paweł II tak mówił: „Was wszystkich, którzy cierpicie, prosimy, byście nas wspomagali. Właśnie od Was, choć jesteście słabi, oczekujemy, byście stali się źródłem

mocy dla Kościoła i dla ludzkości”. Dlatego nie mamy na co czekać i z jeszcze większą wiarą i ufnością powinniśmy modlić się za kapłanów i wspierać ich ofiarą naszego cierpienia.

Św. Jan Maria Vianney mówił, że kapłaństwo to sakrament dotyczący wszystkich ludzi. W jednym z kazań powiedział: „Gdyby nie było sakramentu kapłaństwa, nie mielibyśmy Pana wśród nas. Kto bowiem włożył Go do tabernakulum? Kapłan. Kto przyjął wasze dusze do [społeczności] Kościoła, kiedyście się narodzili? Kapłan. Kto karmi je, by miały siłę do ziemskiego pielgrzymowania? Kapłan. A kiedy dusza popadnie w grzech śmiertelny, kto ją wskrzesi do życia? Kto przywróci jej spójność sumienia? Tylko kapłan. (...) Kapłan nie żyje dla siebie, żyje dla was”.

Pamiętajmy o tym, zwłaszcza wtedy, kiedy słyszymy, że tak źle się dzieje w naszym Kościele. Nie możemy się gorszyć, nie możemy osądzać czy przekreślać. Każdy z nas dokonuje różnorodnych wyborów i powinien liczyć się z jego konsekwencjami. Jednak MY, przede wszystkim powinniśmy złożyć dłonie do modlitwy i wołać do Pana Boga za tymi kapłanami, którzy pogubili się na swojej drodze powołania, przepraszać Boga za zło i grzech, ale też wypraszać łaski nawrócenia serc jak i umocnienie dla wszystkich tych, którzy są autentycznymi głosicielami Dobrej Nowiny i są w bliskiej relacji z Bogiem.

Często słyszymy, że „takich mamy kapłanów, jakich sobie wymodlimy”. Coś w tym jest. Dlatego nie wiem, jak Wy, ale ja czuję na sobie odpowiedzialność, którą „przyjęłam” od naszego błogosławionego Luigiego, a przede wszystkim od Matki Bożej, i nie potrafię przejść obojętnie obok tego wszystkiego, czego jestem sama świadkiem. Mam się modlić o świętość kapłanów, mam oddawać moje cierpienie w ich intencji i staram się to robić, a za każdym razem, jak coś złego się dzieje, jedyne, co mi przychodzi do głowy, to myśl, że za mało się modlimy za kapłanów. Przecież oni, będąc blisko Jezusa, są jak nikt inny narażeni na ataki złego i tylko modlitwa wstawiennicza za nich, a także ofiara cierpienia może im pomóc.



Dlatego też zrodziło się we mnie pragnienie napisania tych kilku słów, z prośbą i takim lekkim przypomnieniem, żebyśmy powrócili do gorliwej modlitwy za kapłanów, bo oni teraz bardzo potrzebują naszego wsparcia modlitewnego. Nie muszą nas znać, ale odpowiedzmy po raz kolejny na apel Matki Bożej, Matki Kościoła, Matki Kapłanów i módlmy się, pokutujmy i ofiarowujmy nasze cierpienia właśnie w ich intencji.

Każdy z nas potrzebuje modlitwy. Kapłani potrzebują jej tym bardziej. Są naszymi duszpasterzami – zostali obdarowani pięknym, czystym darem kapłaństwa, mają za zadanie doprowadzić nas do Boga, ale przecież pozostają takimi samymi ludźmi jak my. Przyjęcie święceń kapłańskich nie zmieniło ich charakteru czy cech osobowości, nie uczyniło ich od razu świętymi ani tym bardziej odpornymi na zło. Nasza modlitwa ma im pomóc, by zawsze pamiętali o tym, do czego zostali powołani i, przede wszystkim, by w tym powołaniu wytrwali.

W Piśmie Świętym jasno możemy przeczytać, że mamy się modlić jedni za drugich. A nasz Ojciec Założyciel, Błogosławiony Luigi Novarese przypomina:

„W 1947 roku założyliśmy ruch Centrum Ochotników Cierpienia – aby wesprzeć wzniosłe powołanie kapłanów fundamentem zbudowanym z materiału najcenniejszego, niezastąpionego w duchowym wzrastaniu i pracy duszpasterskiej, z cierpienia ludzi chorych.

Oto dlaczego w życiu naszego Centrum czujemy się tak mocno związani ze wszystkimi bez wyjątku kapłanami świata. Pragniemy im towarzyszyć i wraz z nimi zdobywać wszystkich ludzi dla Królestwa Bożego. Oto jest przyczyna, dla której często w specjalnych listach przypominam o tym zadaniu, szczególnie drogim ludziom cierpiącym, którzy przeżywają swoje cierpienie głęboko i ze zrozumieniem jego wartości. Czyż bowiem to właśnie chorzy nie

są w szczególny sposób powołani, by dopełniać niedostatki męki Chrystusa, a kapłani, by być szafarzami łaski Bożej?

Trzeba przypomnieć, że w naszym Centrum otaczamy kapłanów tak wielką miłością i chcemy ich mieć tak blisko siebie, bo noszą oni w sobie odbłask miłości Serca Chrystusa i niestrudzenie wypełniają program modlitwy i pokuty, ogłoszony ludzkości przez Matkę Kościoła w Lourdes i Fatimie.

Pragniemy być jak najbliżej kapłanów, którzy zdobyli sobie rozgłos, zabiegając o to lub nie, podobnie jak chcemy być blisko wszystkich kapłanów służących wiernie i w ukryciu, dla dobra wszystkich, także tych, którzy ich krytykują i oczerniają.

Za przykładem Jezusa Chrystusa musimy prosić Wiekuistego Ojca, aby zachował ich od zła, by uświęcił ich w prawdzie, zachował w jedności, dał im pomoc w odpieraniu pokus i pozwolił zwyciężyć w godzinie ciemności, choćby za cenę życia.

Musimy zdawać sobie sprawę, że – jak nauczał Pius XII – najlepszym lekarstwem na współczesne bolączki są święci kapłani, i to jak najliczniejsi. Święci kapłani są jednak darem Bożym, musimy więc sobie na nich zasłużyć. Zła, które nieustannie narasta, musimy przeciwstawić modlitwą i ofiarą wyrzeczenia, starając się, by była coraz czystsza i coraz głębiej przeżywana.

W statucie Centrum Ochotników Cierpienia i Braci Chorych mowa jest o „niesieniu pomocy kapłanom, którzy z jakiegokolwiek powodu jej potrzebują”. W tym duchu ofiary i czynu ośmielamy się wskazać wszystkim kapłanom bezpieczne schronienie w Niepokalanym Sercu Maryi, w którym sam Chrystus ukrył swoich apostołów, gdy złąknieni i zagubieni oczekiwali zstąpienia Ducha Świętego”.

Tak więc bierzmy do ręki różaniec i ofiarowujmy nasze cierpienie. Do dzieła!

*Świat potrzebuje kapłanów,
bo światu potrzeba Chrystusa.*

Św. Jan Paweł II

CO ŁĄCZY CAŁUN TURYŃSKI I CUDOWNY POLSKI OBRAZ? KLUCZ DO NAJWIĘKSZEJ Z TAJEMNIC WIARY

KAMILA
KAMIŃSKA

MACIEJ
MAŁYSA

JANUSZ
CHABIOR

REMIGIUSZ
JANKOWSKI

PIOTR
CYRWUS

JACEK
BORKOWSKI

TADEUSZ
CHUDECKI

PREMIERA OBJĘTA PATRONATEM HONOROWYM
PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
ANDRZEJA DUDY

REŻYSERIA MICHAŁ KONDRAT

MIŁOŚĆ I MIŁOSIĘRDZIE

JEZU, UFAM TOBIE

REŻYSERIA MICHAŁ KONDRAT SCENARIUSZ MICHAŁ KONDRAT PRODUKCYJA FUNDACJA FILMOWA IM. ŚW. MAKSYMILIANA KOLBE SP. Z O.O. TELEWIZJA POLSKA S.A.
MATEUSZ PASTEWKA JAN SOBIEŃSKI PAWEŁ WITECKI JAN SOBIEŃSKI ALICJA BOŻENA PATYŃIAK – ROGOZIŃSKA ANNA WEBER WYKŁAD SZYMON KUSIOR
KAMILA KAMIŃSKA MACIEJ MAŁYSA JANUSZ CHABIOR REMIGIUSZ JANKOWSKI PIOTR CYRWUS JACEK BORKOWSKI TADEUSZ CHUDECKI DISTRIBUCJA KONDRAT-MEDIA KIND ŚWIAT



W KINACH OD 29 MARCA





Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów, tel. 76 833 32 97
fax 76 832 25 87, e-mail: cpk@lg.onet.pl, www.cisi.pl, www.luiginovarese.org